RELIGIA LUDZKOŚCI[1].

Stąpaj więc dalej, o synu światłości!
Stąpaj ku światów nieodkrytych stronie;
Wszystko, co żyje, świeci, dźwięczy, płonie,
Twojem, na drogach twej nieśmiertelności.
Coś myślą pojął — dosięgniesz ramieniem,
Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki
Weźmiesz, jak perły widome do ręki,
Gdy wrócą kiedyś, świeże i stwardniałe,
W życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe.
Bądź znów, jak Tytan, wielki, silny, dumny,
Wszędzie kolebki, nie ma nigdzie trumny,
I wszędzie niebo, niema nigdzie ziemi —
I wszędzie Bogi, nad Tobą i w Tobie...

Z. Krasiński.

Cały wiek XIX upłynął w daremnych wysiłkach syntezy, pomiędzy indywidualizmem, pod którego hasłami odbywały się świeżo zwycięzkie walki Rewolucyi francuskiej a ideą braterstwa, która już jednym ze składników swoich — równością — weszła w skład tego odrodzonego przez nią indywidualizmu.

Od samego początku ubiegłego stulecia, a nawet w czasie walk rewolucyjnych końca XVIII, czuli myśliciele o wzroku w dal sięgającym, że synteza ta nie jest dostateczną; że potrzebne jest szersze i głębsze przeprowadzenie zasad braterstwa, ażeby indywidualizm uszlachetnić i podnieść do prawdziwej wolności. Jakoteż na samym początku nowego stulecia występuje umysł ge-

[1]) Artykuł ten zaczyna szereg studyów, mających na celu wykrycie i ocenę pierwiastków przyszłości, chaotycznie mieszających się i krzyżujących z odgłosami reakcyi w prądach umysłowych XIX wieku.

nialny, duch pośredni pomiędzy dwoma wiekami, który usiłuje wytworzyć syntezę wszechobejmującą, reformę całej myśli, wierzeń i stosunków społecznych ludzkości. Reforma ta rozpocząć się musiała od religii.

Le Nouveau Christianisme Saint-Simon'a jest tylko ułamkiem większej zamierzonej pracy, która miała być wykonaną według programu ogólnego, wytkniętego sobie przez tego myśliciela: «Zbadać pochód umysłu ludzkiego, ażeby pracować następnie nad udoskonaleniem cywilizacyi»; jest szkicem niedoskonałym, zawierającym wszakże kilka myśli, z których uczeń jego Comte snuł już samodzielnie swoję pracę reformatorską.

Już w samem pojmowaniu religii daje się poznać umysł XIX wieku. W przeciwności do poprzedniego stulecia, negującego bezwzględnie religią, jako rozmyślną «obłudę księży», mającą na celu panowanie nad ciemnym tłumem, Saint-Simon pojmuje ją historycznie: «religie są zmateryalizowanemi systematami filozoficznemi». Religie mają swoje okresy dzieciństwa, rozkwitu i upadku. Chrześcijaństwo jest wyższe od poprzednich systematów. Rozkwitem jego był katolicyzm średniowieczny. Znaczenie dziejowe Lutra polega na tem, że był burzycielem systematu przeżytego, ale to, co ustanowił na jego miejscu, nie posunęło naprzód chrześcijaństwa, lecz przeciwnie, cofnęło je wstecz. Odnowić chrześcijanizm — znaczy odbudować go z nowoczesną wiedzą i filozofią.

Takie myśli ogólne rzucił był Saint-Simon w owym fragmencie. Comte rozwinął swój systemat religii pozytywistycznej około połowy XIX stulecia, a bardzo rozpowszechnionym i stale w literaturze mniej ścisłej powtarzanym jest pogląd, jakoby to dzieło drugiej połowy życia twórcy pozytywizmu było powrotem do poglądów metafizycznych tak energicznie potępianych w pierwszej; jakoby było czemś zupełnie przeciwstawnem Kursowi, nawet rodzajem zboczenia umysłowego; myśl tę spotykamy nawet w badaniach najnowszych [1]). Dosyć jest wszakże zastanowić się głębiej nad znaczeniem, jakie nadał Comte całemu systematowi pozytywizmu, a zwłaszcza przeczytać jego młodzieńcze szkice, zarysowujące już plan działalności twórczej, wypełniającej całe później-

---

[1]) Tak np. u Allengri'ego *(Sociologie d'Aug. Comte)*, który wszakże zwrócił uwagę na pomijane zwykle, a tak ważne do rozstrzygnięcia tej kwestyi artykuły z doby młodzieńczej Comte'a, umieszczone w dodatku do *Système de politique positive.*

sze życie, aby dostrzedz, jak ściśle związana jest Religia ludzkości z całokształtem jego poglądów.

Pozytywizm w myśli Comte'a obejmuje cały zakres życia jednostki i ludzkości, nie tak wszakże, jak to czyni filozofia. Pozytywizm nie jest tylko teoryą wszechświata, ale i samą wiedzą o nim: *Kurs filozofii pozytywnej* — to encyklopedya filozoficzna wszystkich umiejętności zasadniczych. Nie jest również pozytywizm tylko filozofią religii, lecz samą religią ze wszystkiemi dogmatami i szczegółowemi przepisami kultu; nie jest tylko filozofią moralności, prawa i państwa, ale etyką i polityką praktyczną; słowem, jak sam Comte mówi, jest systematyzacyą wszystkich objawów życia.

«Pozytywizm składa się głównie z filozofii i z polityki, które są z konieczności nierozdzielne, jedna bowiem stanowi podstawę, druga — cel jednego systematu powszechnego, łączącego ściśle rozum z uspołecznieniem» [1]).

«Taką więc jest misya zasadnicza pozytywizmu: uogólnić wiedzę rzeczywistą i usystematyzować sztukę uspołecznienia» [2]).

Czy takie pojmowanie zadań wytworzyło się dopiero później, jako dodatek, nie harmonizujący z pierwotną tendencyą kursu?

Przeciwnie, wszystko dowodzi, że pierwszą i zasadniczą myślą Comte'a było stworzenie religii społecznej; że studya naukowe, których wynikiem był Kurs, stanowiły tylko czasowe odstąpienie dla przygotowania się do tego celu. Umysł to tak dalece praktyczny, nie pojmujący zaciekania się w dziedzinę czystego poznania, że nietylko wyrzuca ze swojej systematyzacyi wszystkie zagadnienia, które uważa za nierozwiązalne, potępiając wszelką metafizykę, ale nawet z wiedzy ścisłej chętnie usuwa wszystko, co zdaniem jego nie może mieć wpływu na losy ludzkości. Za taką np. uważa astronomią gniazd stałych:

«Oczywista, bezowocność głównych usiłowań ku temu celowi skierowanych od stulecia blizko, nie zniechęciła nawet astronomów do tej jałowej rutyny, o której bezcelowości wszakże zaczyna już domyślać się ogół» [3]).

Słowa te napisane były w kilkanaście lat po zmierzeniu przez Hershela pierwszej paralaksy gwiazdy stałej, a zaledwie na

---

[1]) *Politique positive.* Préambule générale T. I, str. 2.
[2]) Ibid. str. 3.
[3]) *Politique positive*, I, str. 509.

kilka lat przed odkryciem analizy widmowej, która miała utorować drogę do poznania budowy chemicznej i oceny wieku najodleglejszych gwiazd!

Taki umysł więc o dążnościach przeważnie praktycznych, umysł, który już na początku swego zawodu, podniósł bakonowskie hasło: «wiedza to potęga», w przeciwstawności do helleńskiego, niezrażonego niczem dążenia ku prawdzie dla samej prawdy, umysł ten, widząc potęgę duchowieństwa, widząc masę wysiłku i najlepszych uczuć, skierowanych na praktyki bezużyteczne, widząc liczne umysły błąkające się po labiryntach scholastycznych dogmatyki średniowiecznej, nie mógł nie zastanowić się nad tem, jak dalece użytecznem byłoby dla ludzkości, gdyby popędy te zostały skierowane ku jej dobru; gdyby na pytania, z tęsknotą zadawane, dać odpowiedzi zgodne z wiedzą dzisiejszą; gdyby praktyki religijne skierować ku utrwaleniu zasad owej wiedzy i dogmatów uspołecznienia, ku rozwojowi uczuć wyższych skierowanych na ludzkość.

Taki był punkt wyjścia, a zgodny z nim był cel pracy całego życia Comte'a. Celem tym było stworzenie religii, któraby popchnęła ludzkość na drodze postępu; religii zgodnej z wymaganiami dzisiejszej umysłowości, obejmującej w sobie całą wiedzę i wszystkie zdobycze cywilizacyi, słowem syntezę wszystkiego, co wyrobiły wieki. Pozytywizm jest jednym wielkim systematem religijnym, którego dogmatami są prawdy naukowe, aspiracyami — ideały ludzkości.

Na miejscu więc powagi, opartej na mglistej tradycyi, wiążącej się z wierzeniami pozaświatowemi, stawia powagę opartą na wiedzy — myśl, którą już znalazł gotową u St.-Simon'a, a której hołdował również i Hoene-Wroński, umysł oryginalny i potężny, z wielu względów w życiu i twórczości przypominający Comte'a.

Idea rządu przez rozum, oddająca powagę w rozstrzyganiu zagadnień, a władzę w życiu czynnym najmądrzejszym, idea ujawniająca się już w Rzeczypospolitej Platona, u wymienionych przed chwilą mężów jest spuścizną racyonalizmu XVIII stulecia. Filozofia oświaty obrała rozum za najwyższą władzę w sprawach ludzkich, za sędziego nieomylnego i bezapelacyjnego, za lekarza na wszystkie klęski ludzkości. Nic więc naturalniejszego, jak to wytknięcie dwojakiej drogi do oddziaływania rozumu na ludzkość:

przez wychowanie, jako przygotowanie odpowiednie jednostek; przez władzę, jako kierownictwo ogółu.

U Comte'a wszakże bardzo wcześnie myśl ta przybiera odcień praktyczny i zupełnie charakterystyczny dla XIX wieku; występuje jako reakcya przeciwko indywidualizmowi XVIII stulecia. W rozprawie p. t.: *Separation générale entre les opinions et les désirs*, drukowanej bezimiennie w «Organisateur» 1820 r. Comte wynurza myśl, że walcząc przeciw brakowi wolności, wiek ubiegły wpadł w błąd przeciwny: «Wpojono rządzonym przesąd, niemniej śmieszny, chociaż mniej niebezpieczny, jakoby każdy mógł utworzyć sobie przy pomocy samego instynktu poprawny sąd o systemacie politycznym; każdy więc czuł się powołanym do tego, aby zostać prawodawcą». Wszakże to już Condorcet zaznaczył był niekonsekwencyą w mniemaniu ogółu: nikt nie uważa, iżby mógł znać astronomią, fizykę i inne podobne umiejętności, bez odbycia w nich studyów; przyjmuje się wszakże powszechnie, iż każdy powinien posiadać naukę polityczną i mieć wyrobione a dosadne zdanie o zasadach najbardziej abstrakcyjnych, bez tego, aby się nad niemi zastanawiano lub odbywano studya w tym zakresie. «Pochodzi to stąd — powiada Comte — iż polityka nie jest jeszcze nauką pozytywną»; gdyby była taką, każdy zrozumiałby niezbędność studyów specyalnych. — Tu więc widzimy już wytknięty cel Kursu: podnieść naukę o społeczeństwie do stopnia wiedzy pozytywnej w postaci Socyologii, dla której pozostałe nauki stanowią tylko podwalinę; a myśl tę odnajdziemy i w kulcie religii pozytywnej.

Ażeby pojednać tę sprzeczność: «usunąć wymieniony przesąd, nie powracając do zasady obojętności politycznej, tak miłej dla rządów», proponuje Comte ściślejsze rozgraniczenie między pożądaniami a opiniami. «Rozsądnem, naturalnem i koniecznem jest, aby każdy obywatel miał życzenia polityczne, gdyż każdy zainteresowany jest w dobrem prowadzeniu spraw publicznych... Wszakże opinia polityczna zawiera więcej niż życzenie: jest ona jednocześnie wyrazem i to zwykle w formie bardzo stanowczej i bardzo bezwzględnej, myśli, że te życzenia nie mogą być spełnione inaczej, jak przy pomocy tych a nie innych środków». To właśnie jest nierozsądnem. Udział więc publiczności w rządzie polegać powinien na wygłoszeniu swoich dezyderatów. «Publiczność sama tylko może wytykać cel, albowiem, jeśli nie zawsze wie czego potrzebuje, to wie doskonale czego chce, a nikt nie

może rościć pretensyi do tego, aby chcieć za nią. Gdy wszakże idzie o środki zmierzające ku temu celowi, powinni o nich decydować jedynie uczeni politycy, skoro tylko sam cel zostanie jasno wytknięty przez opinią publiczną. Byłoby niedorzecznością, gdyby tłum miał o tem rozumować. Opinia powinna chcieć, publicyści proponować środki wykonania, rząd zaś wykonywać. Dopóki te trzy czynności nie będą rozdzielone, istnieć będzie dowolność i zamieszanie».

Nie miejsce tu poddawać rozbiorowi doniosłości proponowanego środka dla polityki praktycznej. Szło nam jedynie o zaznaczenie, jak wcześnie myśl o potrzebie powagi powstała w umyśle Comte'a, oraz o wykazanie sposobu, w jaki ją pojmował. Nie było to dążenie do powrotu pod rząd owej powagi w zakresie państwa i kościoła, przeciwko której występował wiek XVIII; powagi, która domagała się ślepego posłuszeństwa i wiary, że zarówno środki jak i cele wybrane są najwłaściwiej. Żądał tylko tej powagi, którą wiedza daje wobec niewiedzy; żądał, aby «polityków obdarzono tem samem zaufaniem, jakim darzymy lekarzy, astronomów i t. d., z tą różnicą, że wytknie się im cel i kierunek pracy» [1]).

Narówni z powagą, na której opierają się wierzenia religijne, zmienił Comte zasadniczo i sam przedmiot adoracyi: zamiast pozaświatowego Boga, zostaje nim Ludzkość, jako Wielka Istota, trwająca pomimo przemijania jej składników. Stanowią ją ludzie wieków minionych, obecnie żyjący i ci, którzy się narodzą, ale tylko ci, którzy poczuwają się do tej łączności, którzy są użyteczni ludzkości; pasożyci są wykluczeni. «Wszelkie pożyteczne i dobrowolne współpracownictwo dla urzeczywistnienia przeznaczeń ludzkich czyni z istoty współpracującej rzeczywisty pierwiastek tego złożonego bytu, stosownie dogodności gatunku i uzdolnienia jednostki».

W tej idei ujawnia się najpotężniej pierwiastek uspołecznienia zawarty w nauce Comte'a. Zlanie się z Ludzkością podniesione jest do godności najwyższej, do objawu, który przez wszystkie wierzenia religijne uważany był za szczyt dążeń: do wcielenia się w Boga. Ponieważ zaś z dwóch składników religii: *wierzeń* i *miłości*, do ostatniej przywiązuje twórca pozytywizmu największą wagę, więc kult ludzkości staje się najwyższem i zarazem naj-

---

[1]) Rozprawka ta przedrukowana jest w dodatku *Politique positive*.

bardziej uszlachetniającem zadaniem. Kult ten objawia się w trzech kierunkach, stosownie do trzech władz zasadniczych: «nasze badania, aby ją poznać; nasze uczucia, aby ją miłować; nasze czyny, aby jej służyć». Socyologia więc staje się nie tylko nauką, czyniącą zadość naszej żądzy poznania lub praktycznym potrzebom: jest ona rozumową formą kultu Najwyższej Istoty, a zarazem wskazówką dla formy czynnej tego kultu. Stąd też najwyższa zasadą etyki pozytywistycznej jest: *żyć dla innych* (Vivre pour autrui).

Zaznaczmy tu jeszcze drugą cechę o charakterze uspołeczniającym w idei kultu Ludzkości. Robotnik pracujący nad gmachem użytecznym dla ogółu, kamieniarz wykuwający dla niego głazy, bierze w większym stopniu udział w Wielkiej Istocie niż sybaryta, któremu odziedziczone bogactwa pozwalają zajmować się «artyzmem ducha»: tacy «geniusze bez teki», zostają z niej zupełnie wykluczeni, jako bezużyteczne pasożyty. Ta konsekwencya myśli Comte'a, przywracająca godność pracy, a nawet podnosząca współpracowników człowieka ze świata zwierzęcego do zaszczytu udziału w Wielkiej Istocie, konsekwencya, którą chętnie nazwalibyśmy *odkupieniem społecznem*, wiąże się ściśle z rolą, jaką przypisywał Comte proletaryuszom w przeprowadzeniu nowej fazy życia ludzkości, którą miał być pozytywizm, z tym szacunkiem, jaki dla tej klasy okazywał.

Jak przedmiot kultu religijnego z transcendentnego, pozaświatowego, stawał się imanentnym, w samej rzeczywistości namacalnej bytującym, tak też idea sprawiedliwości najwyższej, której wyrazem jest nieśmiertelność, traciła swój charakter problematycznie - pozaświatowy, aby stać się blizką i namacalną. Na miejsce objektywnej stanęła nieśmiertelność subjektywna, podmiotowa, w pamięci tej Wielkiej Istoty, a przedewszystkiem najbliższych do zmarłego jej pierwiastków. Pamięć ta tem szersza, tem trwalsza, im więcej zmarły położył zasług, t. j. im w większym stopniu należał do Ludzkości. Im dalej postępuje Ludzkość na drodze cywilizacyi, tem bardziej żyjąca, objektywna jej część ulega wpływowi nieżyjącej, subjektywnej; rozwój bowiem zależy od całości. Stąd zasada, że *umarli żądzą żywymi* — przez dzieła i czyny swoje. W ten sposób owo elementarne źródło religij pierwotnych, kult przodków, zostaje podniesiony do idei filozoficznej i głębokiej, idei syntetyzującej w jedność Wielkiej Istoty wszystkie minione i przyszłe jej pokolenia.

Wielka Rewolucya francuska chcąc zaznaczyć nową erę,

dobę panowania rozumu i wolności, wprowadziła nowy kalendarz. Myśl tę przejął i Comte dla zaznaczenia doby pozytywistycznej, którą wszakże nie rozpoczął zarozumiale od chwili powstania własnej nauki, lecz od r. 1789 — początku Rewolucyi. Data ta zresztą przyjęta tymczasowo; trwała chronografia miała rozpocząć się od chwili uroczystej inauguracyi społecznej pozytywizmu.

Cóż było naturalniejszego nad myśl zastąpienia paru tysięcy imion nieznanych ogółowi i nic mu nie mówiących przez szereg nazwisk prawdziwych dobroczyńców ludzkości? W trzynastu miesiącach, składających się na rok pozytywistyczny, a podzielonych każdy na cztery tygodnie, daje Comte prawdziwy przegląd tak historyozoficzny — okresów, które przebyła podmiotowa część Ludzkości, jako też i indywidualny — imion znakomitych na wszystkich polach twórczości, myśli i czynu.

Mamy więc tu miesiące poświęcone: teokracyi (pod nazwą Mojżesza), poezyi starożytnej (Homer), filozofii starożytnej (Arystoteles), cywilizacyi wojskowej (Cezar), katolicyzmowi (św. Paweł), feudalizmowi (Karol W.), epopei nowożytnej (Dante), przemysłowi (Guttenberg), dramatowi (Szekspir), filozofii (Descartes), polityce (Fryderyk II!) i wiedzy (Bichat) nowożytnym. Każdy zaś z nich gromadzi, jako patronów dni swoich, odpowiednio dobrane imiona. W miesiącu dwunastym (polityki) znajdujemy imię Kościuszki obok Washingtona.

Comte miał słabość, zwłaszcza w późniejszym wieku, opracowywać przepisy szczegółowe kultu, które przedstawiają najmniej obronną, niekiedy nawet śmieszną część jego wielkiego dzieła z drugiej połowy życia. Wszakże jeśli weźmiemy tylko zazady ogólne, znajdujemy w nich same myśli podniosłe i uspołeczniające. «Nie czcimy Wielkiej Istoty w celu mówienia jej komplimentów, lecz aby jej służyć doskonaląc siebie». «Kult Ludzkości powinien przyświecać nawet uczonemu we wszystkich jego badaniach». — Kult Ludzkości objawia się znowuż w trojakiej formie, zgodnie z podziałem władz umysłowych: polityka jest kultem czynnym, moralność uczuciowym, nauka i poezya — kontemplacyjnym. Stąd formuła: «Miłość zasadą, porządek podstawą, postęp celem».

Do znamion uspołeczniających, bo występujących przeciwko krzywdzie istniejącej w społeczeństwie dzisiejszem, należy także wysoka cześć dla kobiety, w osobach matki, żony i córki, jaka charakteryzuje kult pozytywistyczny: kobieta jest przedewszyst-

kiem przedstawicielką Ludzkości. I tu więc występuje idea odkupienia społecznego, podniesienie do wyższości tych składników ludzkości, którym prawo dzisiejsze nie przyznaje nawet równości.

Najbardziej wszakże ujawnia się uspołeczniająca dążność pozytywizmu w samem pojęciu religii. Religia jest dla Comte'a stanem zupełnej harmonii w istnieniu ludzkiem, zarówno zbiorowem jak indywidualnem — Stan zupełnej jedności, syntezy i zespolenia jednostek, wynikający z miłości i wiary. Religia pozytywna ogarnia całe nasze istnienie, zadaniem jej opanować wszystkie nasze uczucia, myśli i czynności; utrzymać (w związku) i udoskonalić Ludzkość.

Zaprzeczenie religii przez negacyjny prąd oświaty w XVIII wieku nie wynikało tylko z wyłączności intelektualizmu, odrzucającego uczuciowość. Łączyło się z tem ściśle dążenie indywidualistyczne; tendencya ku rozerwaniu więzów duchowych, łączących społeczeństwo w całość jednością wierzeń, jednością przedmiotu czci.

Jeśli zastanowimy się nad tą stroną religii, to będziemy zmuszeni uznać trafność historyozoficznej oceny katolicyzmu przez Saint-Simona. W średnich wiekach katolicyzm był spójnią łączącą większą część Europy, pomimo jej rozbicia politycznego, w jednę całość bardzo spójną. Świat chrześcijański przeciwstawiał się niechrześcijańskiemu, a granice państwowe nie przeszkadzały poczuciu jedności całego Zachodu. Nizki poziom oświaty sprzyjał jednostajności wierzeń, co pociągało za sobą i jednostajność kultu. Wszakże postępy oświaty rychło zerwały tę jedność. Ludzie wykształceni naukowo i filozoficznie nie mogli podzielać «wiary węglarzy», a nie podzielając jej, starali się wyłamać z pod przymusu okazywania zewnętrznie tego, co nie było przekonaniem wewnętrznym [1]). Stąd owo różniczkowanie się wierzeń w społeczeństwie, zrywające ostatecznie łączność pomiędzy jego klasami, a sprzyjające ich wrogiej wobec siebie postawie.

---

[1]) Gdy przyjaciel Comte'a Valat w r. 1843 powrócił do katolicyzmu, Comte winszował mu tego kroku, mówiąc, że katolicyzm jest «systematem naprawdę logicznym i socyalnym», dodając, że i samby to uczynił, «gdyby kiedykolwiek cofnął się do tego stopnia», uważał to wszakże za niemożliwość. «Czy znajdzie się np. dziś — mówił — wśród teologów najbardziej wytrawnych ktoś, ktoby naprawdę wierzył, że ja i tylu innych skazani zostaniemy na męki wieczne za to, żeśmy odrzucili wszelkie dogmaty teologiczne, a przytem sumiennie pełnimy wszystkie wymagania moralne?»

Protestantyzm z jego licznemi sektami jest bardziej racyonalną, ale też i bardziej indywidualistyczną formą religii niż katolicyzm, niedopuszczający zboczeń. To też w krajach, gdzie indywidualizm jest najdalej posunięty, jak w Anglii, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, widzimy, że kościoły grupują ludzi według klas i według stopnia oświaty: najbardziej wykształceni gromadzą się dokoła sekt, jak unitarianizm lub kultura etyczna, przedstawiających czysto filozoficzne wierzenia. Zamożne mieszczaństwo ma liczne kościoły wszelkich denominacyj, posiadające wymownych kaznodziei, dobrą muzykę, piękne lokale służące zarazem i za kluby towarzyskie. Lud biedny zadawalnia się ulicznemi kazaniami i śpiewami na placach publicznych Armii Zbawienia. Przeciwnie, w krajach katolickich zachowuje się przynajmniej pozorna jedność religii: kościół jest naprawdę miejscem, w którem wszystkie klasy spotykają się z sobą; w którem światowa pani nie wstydzi się uklęknąć obok żebraka. Jedność to wszakże tylko pozorna. W rzeczywistości klasy oświecone, których wierzenia coraz bardziej odbiegają od wierzeń tłumów, usuwają się stopniowo od kultu, a dosyć jest wstąpić do kościoła w niedzielę, w którymkolwiek z większych miast Europy, aby przekonać się, jak mało naprawdę jednoczy on rozmaitych klas.

Wpływy estetycznie-uczuciowe, zwłaszcza gdy natrafią na przygotowane już skądinąd dążenie do zbliżenia się z ogółem społeczeństwa, mogą popchnąć niekiedy jednostki, z natury swojej społecznie usposobione, do zjednoczenia się z masą na polu religijnem; ale zjednoczenie takie nie może się odbyć bez gwałtu nad myślą lub rozdwojenia wewnętrznego.

Znakomicie oddała p. Orzeszkowa stan psychiczny, towarzyszący takiemu zjednoczeniu się w przecudnej scenie w kościele na końcu *Australczyka*. Przygotowanemu już umysłowi Romana przez cały szereg spostrzeżeń, rozmyślań, rozmów w czasie pobytu kilkotygodniowego w uspołecznionej atmosferze Darnówki, odsłania się nagle cała wielkość tego zlania się z ogółem, całe szczęście, jakie w nim znaleźć może pod wpływem suggestyjnie-estetycznym nabożeństwa w kościele. Symboliczna ta «służba boża» wskazuje mu drogę do rzeczywistej, którą, zupełnie zgodnie z ideą Comte'a jest czyn w imię obowiązków obywatelskich i ideałów przyszłości, t. j. praca dla Ludzkości, gdy jednocześnie odsłania się tu głęboki sens religii, jako spójni jednoczącej w braterstwie ducha wszystkich członków Wielkiej Istoty. Kiedy po-

tężny śpiew tłumu wstrząsnął sklepienia kościółka, kiedy w tych prostych słowach: «Święty Boże, święty mocny, zmiłuj się nad nami!» przemówiły «antropomorfy», przynosząc tu «wszystkie swoje nędze i żądania, przeczucia rzeczy wielkich, iskry śpiące pod popiołami, głody wyzierające z policzków zapadłych, poty stojące na czołach zoranych»... odczuł on, że niewolno mu oddzielać się od tego wielkiego chóru braterskiego, zamykać się w swoich wiszących ogrodach i wynosić się pyszałkowato w sceptycznem mędrkowaniu ponad tłumy, które rzetelnie pracą i niedolą swoją przykładają się do dobra Wielkiej Istoty.

Czy ma wszakże człowiek prawo zrzekać się w imię tej jedności swoich przekonań rozumowych; tych, do których doszedł w szczerem dążeniu ku prawdzie poznania, drogą pracy, zwątpień i wysiłków myśli? Czy takie zrzeczenie się może być trwałem i istotnem?

Nie potrzebujemy odpowiadać na te pytania. Wyjście z trudności wszakże nie jest niemożliwe. Polega ono — dla doby przejściowej, bo tylko w takiej dobie, której cechą jest ta rozbieżność poziomów umysłowych szczytów a nizin społecznych istnieje ona, — rozwiązanie to polega na takim wyborze wierzeń i nauk, któreby dawały możność interpretacyj rozmaitych: pojmowania dosłownego przez masy, symbolicznego przez oświeconych.

Zasady chrześcijaństwa nadają się doskonale do podobnych różnostopniowych interpretacyj, których przykłady dawały i dają niezliczone racyonalistyczne sekty [1]). One to podtrzymują życie religii, wlewając myśl nową i odpowiednią czasowi w formy dawne.

Jedną zaś z najwspanialszych może prób podniesienia, drogą tego rodzaju interpretacyi, zasad tradycyjnych do znaczenia religii społecznej przyszłości dał znakomity nasz myśliciel August Cieszkowski, odsłaniając w modlitwie Pańskiej ogólny zarys postulatów uspołecznienia, do których, z innej strony, mozolną, ale za to dowodną drogą doprowadza nauka o społeczeństwie [2]).

Comte wszakże nie miał na myśli fazy przejściowej, lecz

---

[1]) Jako przykład jednej z najnowszych służyć mogą rozdziały: V (Jak ludzie rozmaitych przekonań mogą używać wyrazu «Bóg»?) i VI (Chrystus «etyczny») w *Ruchu etycznym* Sheldona.

[2]) Mamy tu na myśli oczywiście *Ojcze nasz*, którego drugi tom niedawno ukazał się, dzięki pietyzmowi synów filozofa. Próbie tej poświęcimy niebawem osobne studyum w jednym z najbliższych zeszytów.

końcową. Nie potrzebował więc krępować się przywiązaniem do pewnych form, ani przystosowywać się do daleko odbiegających od siebie poziomów umysłowych adeptów. To też jakkolwiek trudno przewidywać dokładne kształty, jakie przybierze przyszłość, nie wahamy się twierdzić, że próba twórcy pozytywizmu jest jednym z ziaren składowych do syntezy przyszłości. Dosyć jest wniknąć w zasady kierownicze lepszych, przodowniczych umysłów doby dzisiejszej, umysłów nie zaliczających siebie do kościoła pozytywistycznego, a nawet niekiedy nie wiedzących o jego istnieniu, aby dostrzedz, jak łatwo zasady te dadzą się podciągnąć pod niezrównane w prostocie i zwięzłości orzeczenia twórcy pozytywizmu.

Co za dziwna myśl: rozdzielać i przeciwstawiać sobie dwa okresy działalności jego! Wszak ta dążność praktyczna, której wyrazem jest Religia Ludzkości, ujawnia się już w pierwszych wysiłkach filozofa. Jak Epikur, dla którego wszelka filozofia była dobrą, byleby zwalczała strach bogów i rozpraszała widmo ponure życia pozagrobowego, szuka Comte w wiedzy tylko przygotowania swego i adeptów [1]) do nowej religii, która ma przekształcić społeczeństwo.

Tylko z tego stanowiska pozytywizm jest konsekwentny i zrozumiały; tak go pojmował sam twórca i niejednokrotnie to zaznaczał, a trudno zaiste znaleźć umysł bardziej systematyczny, bardziej konsekwentny i tak mało skłonny do zboczeń od raz wytkniętego celu.

Comte więc był przedewszystkiem twórcą religii. Ale, podejmując się tej roli, nie otacza się obłokami tajemniczości, nie występuje jako prorok lub zesłaniec boży, lecz jako filozof.

Wchłonąwszy najprzód wszystko, co mogła mu dać wiedza, aby wytworzyć z jej wyników «filozofią naprawdę pozytywną, jedyną możliwą podstawę religii powszechnej» [2]), poświęca resztę życia «przeznaczeniu społecznemu», czerpiąc natchnienia z utworów poetów i duchów podniosłych wszystkich wieków i narodów. Przeciwko utopistom, którzy chcą zbawić ludzkość doktrynami społecznemi, wystawia potężny gmach religii społecznej — bo wie, że religia nieraz ratowała ludzkość w momentach krytycznych,

---

[1]) Ob. R. II w *Introduction fondamentale à la Politique Positive.*

[2]) *Appendice Général* w IV tomie *Polityki pozytywistycznej.*

a czyni ją filozoficzną, bo wie, że wiek nasz nie mógłby przyjąć innej.

W samem nawet ukształtowaniu zewnętrznem; w tem jej pokrewieństwie z katolicyzmem, ujawnia się praktyczny zmysł reformatora: chce zbliżyć formy religii przyszłości do panujących obecnie w krajach, dla których odbyć się ma «wielka kryzys zachodnia», aby ułatwić przejście jednych w drugie. Tak kapłani chrześcijańscy stawiali swoje ołtarze na miejscach uświęconych przez tradycyą pogańską.

Dziwnem to może wydać się, że ten systemat, tak religijny, uchodził w społeczeństwie naszem za bezbożny; że wyraz pozytywista znaczył prawie tyleż, co ateusz. Atoli z każdej zdobyczy umysłowej, doba dziejowa bierze to, co jej dogadza, co odpowiada jej dążeniom. Trzy ostatnie dziesięciolecia ubiegłego wieku zostawały u nas pod wpływem przeważnym indywidualizmu przemysłowego; nic też dziwnego, że z całego pozytywizmu przyswoiła sobie nasza myśl narodowa tylko tę część krytycznie-analityczną, która wiąże się z indywidualizmem, a zabarwiła ją jeszcze bardziej jaskrawo w tym kierunku. Publicystyka nasza [1]) z doby tej dostrzegła w pozytywizmie tylko to, co już wcześniej dokonane było przez krytykę filozoficzną — zaprzeczenie metafizyki dogmatycznej. A takie przecięcie systematu na dwie połowy i odrzucenie jednej z nich, jako bezużytecznej, ułatwione było przez błąd jego twórcy: wykluczył on bowiem nie tylko metafizykę dogmatyczną i dowolną, lecz wszelką wogóle; zagadnieniom natarczywym myśli ludzkiej kazał umilknąć, a odpowiedzi na nie zasłonił czarnym kirem z napisem «niepoznawalne». Metafizyka wszakże jest ogniwem, które łączy w spójną całość krytycznie-naukową część systematu filozoficznego z jego wierzeniami, z częścią przepisowo-praktyczną. Brak tego łącznika zmniejszał spójność obu części pozytywizmu, ułatwiał ich faktyczne rozdzielenie.

Koniec wieku XIX jest wszakże momentem, kiedy w całej jaskrawości zarysowuje się przeciwstawność pomiędzy rozkładowemi dążnościami indywidualizmu a twórczemi prądami ducha uspołecznienia. Wzory bismarkowskie i dogmatyzujące je teorye nitscheanizmu w Berlinie, a jego praktyka we Wrześni, dążność,

---

[1]) Nietylko nasza zresztą; było to zjawiskiem dość powszechnem. Po za garstką bowiem ludzi, stanowiących kościół pozytywistyczny, przeważna większość tych, którzy mianują się pozytywistami w Anglii i w innych krajach, są, właściwie mówiąc, tylko wyznawcami Kursu.

którą objawiać zdaje się całe to państwo do przyjęcia na siebie roli owego «jądra dzikich baszkirów», o którym marzył Renan w swojej «niewinnej utopii» dla poskramiania popędów antiindywidualistycznych, mogły już otworzyć oczy nawet najbardziej zaślepionym. Przyszedł więc może czas, aby ocenić słuszniej drugą część dzieła Augusta Comte'a i dostrzedz to, co zawiera w sobie z elementów przyszłości.

Społeczeństwo nasze przechodzi obecnie od uwielbienia do bezwzględnego zaprzeczenia pozytywizmu takiego, jakim go znało przed dwudziestu laty; poznanie i ocena w całości systematu tego postawi może na miejscu jałowej negacyi płodną syntezę [1]).

HISTORYA W POWIEŚCIACH NASZYCH.

Chcąc dokładnie wyrazić w tytule treść zasadniczą niniejszej rozprawki, musiałbym go bardzo wydłużyć; a że nawet w takim razie nie obeszłoby się bez wstępnych objaśnień, wolę w nich już całą sprawę wyłożyć.

Nie idzie mi tu o szczegółowy rozbiór zagadnienia, jak powieściopisarze nasi historyą w utworach swoich rozpatrywali, jak daleko odstępowali, czy to dla względów artystycznych, czy z powodu niedokładnej znajomości dziejów, od prawdy historycznej wykrytej przez badaczów; — lecz poprostu o zaznaczenie tylko, jakie chwile z przeszłości uwzględniono dotychczas w powieściach naszych i czego z nich czytelnik pod względem poznania dziejów nauczyć się może.

Rzecz naturalna, że mówiąc o nauczeniu się czegoś z powieści, mam na myśli ogół jak najszerszy. Dziejów z dobrych tylko książek historycznych nauczyć się można; to nie ulega wątpli-

---

[1]) I pod tym względem nie uniknęliśmy dziwnych *qui pro quo:* najlepszą i najprzystępniejszą książką, rzec można, pierwszą u nas, zaznajamiającą z całością doktryny pozytywistycznej, obdarzył literaturę naszę ks. Dębicki, głośny przeciwnik «pozytywizmu warszawskiego», tłumacząc znane dzieło jezuity Grubera, a uczynił to w chwili, kiedy pozytywizm zaczęto uważać u nas za kierunek stanowczo przebrzmiały. Pragnęlibyśmy, aby powodzenie tego pożytecznego wydawnictwa umożliwiło autorowi przekładu spełnić przyrzeczenie warunkowe — przekładu drugiego dzieła O. Grubera o pozytywizmie po śmierci Comte'a.

wości najmniejszej. Kiedy Hofmanowa w swoim kursie Historyi powszechnej kładła obok dzieł historycznych romanse Walter Scotta, jako źródła do zaznajomienia się z pewną daną epoką; można było poczytać to co najmniej za zbyt wielkie ustępstwo dla lenistwa umysłowego uczennic, dla których książki swoje przeznaczała. Wszelako nikt chyba zaprzeczyć nie może, iż dobra historyczna powieść w sposób najłatwiejszy, najdostępniejszy przedstawić potrafi przynajmniej ogólne tło pewnej chwili dziejowej i z grubsza zapoznać z zasadniczemi jej rysami. Niestety, takich, którzy do czytania Szajnochy nawet nie czują się usposobionymi i przygotowanymi, jest u nas bardzo dużo, bo do tej wielkiej grupy policzyć można wszystkie niemal kobiety o średniem wykształceniu, rychło po skończeniu pensyi zapominające faktów pierwszorzędnych; o duchu okresów dziejowych mają one zazwyczaj bardzo mętne pojęcie, gdyż z chronologią zawsze są w nieporządku.

Otóż czytelnicy tej kategoryi pożądają nieraz karmi dziejowej, ale podanej w formie jak najprzyjemniejszej. Surowi sędziowie umysłowości ludzkiej powiedzieliby może, iż lepiej, żeby tacy czytelnicy wcale się nie interesowali historyą, niż ją mają poznawać z powieści, które zazwyczaj dowolnie, zarówno ducha dziejów, jak charaktery osób i ich przygody przeinaczają. «Szpetniej jest wiedzieć źle, niż nie wiedzieć wcale» — powiedział niegdyś nauczyciel Nerona, Seneka. Istotnie, gdyby się poznawało fałsz zamiast prawdy, przeciwko temu zdaniu występowaćby niepodobna, chociaż sofista mógłby zauważyć, że nawet poznanie fałszu nie jest bezużytecznem, gdyż wywołuje w umyśle ruch pewien, a tymczasem całkowita niewiadomość do stojącej wody się upodabnia. Ale ja takiego argumentu nie użyję; ani pójdę za sceptykiem pytającym, co to jest prawda; bo takie rozprawy zanadtoby mię od rzeczy przedsięwziętej oddaliły.

Przyznaję, że lepiej nie znać wcale historyi, niż znać ją fałszywie. Odróżnić atoli potrzeba sprawy główne od podrzędnych i ocenić drobne szczegóły według ich wartości. Co dla szperacza może przedstawiać nadzwyczajną doniosłość, to dla człowieka ogarniającego całość rozwoju ludzkości, wyda się może błahostką, bo lubo zgodzi się, iż zbadanie nawet drobiazgów jest konieczne dla odtworzenia prawdy całkowitej, nie zgodzi się na to, iżby wszystkie drobiazgi miały jednakową dla nas wartość.

Mogą więc istnieć różne stopnie przybliżenia się do prawdy

lub oddalenia od niej; specyaliści mają w tym względzie inną miarę, a ludzie «ogólnie ukształceni» inną. Źle jest, gdy jakiś dyletant lekceważy pracę mrówczą badacza; ale nie jest również dobrze, gdy drobiazgowy badacz z góry pogląda na wszelkie uogólnienia, przeceniając znaczenie szczegółów, przez siebie rozpatrywanych. I jedno i drugie jest potrzebne w społeczeństwie, rozwijającem normalnie swoje zdolności i pragnącem wszechstronnej oświaty.

Gdybyśmy chcieli być konsekwentni w potępianiu wszelkiego oddalenia się od ścisłej, drobiazgowej nawet prawdy, tobyśmy musieli odrzucić całkowicie powieść historyczną, jak ją z innych względów (niby — psychologicznych) ośmieszył Jerzy Brandes, zwąc ją «prawdziwą kawą *figową*». Jeżeli zaś tego nie robimy (mojem zdaniem zupełnie słusznie); jeżeli owszem wielbimy i tak wysoko podnosimy Sienkiewicza za *Trylogią*, *Quo vadis*, *Krzyżaków*, to bądźmy pobłażliwsi dla tych, co chcieliby bodaj z powieści nabrać najogólniejszego przynajmniej wyobrażenia o przebiegu dziejów, o wybitniejszych chwilach rozwoju, o znakomitszych osobistościach — a przytem doznać także estetycznej rozrywki; albo — jeśli to wyrażenie wyda się za płaskiem — estetycznego zadowolenia.

Pożądanem byłoby, ażeby więcej czytano u nas dzieła historyczne; można stwierdzić faktami, że postęp w tym kierunku istnieje, wzmagając się z każdym rokiem; zachęcać ku temu jest obowiązkiem. Ponieważ jednak niepodobna się spodziewać, iżby masy rychło ku takiemu czytaniu nabrały ochoty, trzeba szukać środków ułatwiających to zadanie.

Kraszewski nazwał powieść «propedeutyką», rodzajem wstępnego przygotowawczego czytania, na którem zaprawiona publiczność może zażądać strawy posilniejszej, ale i trudniejszej do strawienia. Wszelkimi środkami dążyć należy przedewszystkiem do obudzenia zamiłowania w czytaniu, a przynęta estetyczna — obok właściwego sobie wpływu — ma jeszcze znaczenie poboczne, ułatwiające sam trud przyswajania pewnych wiadomości i pewnych poglądów.

Tą myślą kierowany, podaję tutaj systematycznie ułożony spis powieści, mniej lub więcej udatnych, a zawierających w sobie pierwiastek dziejowy: dołączam do tego spisu krótkie uwagi, czy to o zaletach, czy o wadach utworów.

Ponieważ autorowie nasi bardzo mało zajmowali się przed-

stawieniem powieściowem dziejów powszechnych, wyłącznie prawie historyą ojczystą się zajmując, więc oczywiście i w rozprawie mojej uwzględnioną będzie ona najobszerniej. Na początku wszakże podaję i owe wyjątkowe powieści na tle cywilizacyi starożytnej osnute, lub też z wieków średnich zaczerpnięte, jakie się w literaturze naszej znajdują. Poprzestaję na pisarzach wieku XIX, gdyż powieści w końcu XVIII u nas pisane (przez X. Jezierskiego i X. Krajewskiego), raczej politycznemi niż historycznemi nazwane być mogą; są to właściwie satyry, albo też utwory dydaktyczne, wzorowane na sławnych *Przygodach Telemaka*, utworzonych przez Fenelona.

I.

Najdawniejsze czasy, jakie w powieściach naszych dotąd znalazły odbicie, to epoka świetności i potęgi cywilizacyi *staroegipskiej*. Że do odtwarzania tej epoki pobudką były rozgłośne romanse uczonego niemieckiego, Ebersa, to chyba nie może ulegać wątpliwości.

Niewielu jednak puściło się drogą przezeń utorowaną. Znam tylko dwa nasze utwory nierównej artystycznej wartości, ale świadczące o studyach nad dziejami i życiem Egipcyan; są to: *Święty ptak* (1895) Wojciecha Dzieduszyckiego i *Faraon* (1896) Bolesława Prusa; powstały one całkiem niezależnie od siebie; pierwszy opowiada wypadki z czasów panowania Ramzesa I; drugi maluje przejścia królewicza egipskiego, później krótko rządzącego Ramzesa XIII. Pierwszy utwór niewielkie sprawił wrażenie, drugi przez niektórych za arcydzieło był poczytany; arcydziełem wprawdzie nie jest, ale niepodobna mu odmówić zalet niepospolitych zarówno w treści (trudność rządzenia państwem, walka z uczoną i wpływową hierarchią), jak i w obrobieniu.

Zstępując niżej po stopniach chronologii, znajdziemy znowu dwa odosobnione utwory, przedstawiające stosunek narodów podbitych do despotyzmu *medo-perskiego*. Eliza Orzeszkowa w *Czcicielu potęgi* (1891) wymownie, ale z pewną retoryczną przesadą odmalowała tragiczne losy Greka, sądzącego, że przez korzenie się przed Persami, co jego ojczyznę zawojowali, szczęście sobie i swoim zapewni — i zawodzi się strasznie. X. Bolesław (recte Bronisław) Maryański, świeżo w trzytomowem opowiadaniu rozwinął znaną z dziejów biblijnych historyą *Estery* (1901), co potrafiła naród swój od prześladowania zausznika królewskiego, Hamana,

oswobodzić; autor *Estery* żywo i umiejętnie potrafił, tak samo zresztą, jak Orzeszkowa, nadać tym starym dziejom zajęcie współczesne.

Stosunki greckie, tak nęcące wspaniałym rozwojem umysłu i nadzwyczajnem poczuciem piękna, dopiero w najnowszych czasach i to w drobnych zaledwie odbiły się zarysach, raczej jako symbole pewnych idei, aniżeli jako odtworzenie pełni życia. Znaleźć je można w zbiorowem wydaniu *Pism* Elizy Orzeszkowej p. t.: *Stare obrazki*, oraz w 3-cim tomie *Pism* Aleksandra Świętochowskiego.

Dopiero epoka cesarstwa rzymskiego, a mianowicie stosunek chrześcijaństwa do pogaństwa, dostarczyła obfitszego wątku naszym pisarzom. Rozgłośna *Fabiola* (1857) kardynała Wisemana obudziła jak gdzieindziej tak i u nas, chęć posiadania podobnych obrazów. Pierwszy Kraszewski w opowiadaniu *Capreä i Roma* (1860) poszedł za tym przykładem i po swojemu odtworzył czasy Tyberyusza; a niebawem potem, nie bez silnych alluzyj do współczesności, przedstawił *Rzym za Nerona* (1866). Pomijając niezdarne utwory nieudolnych naśladowców Wisemana, wspomniawszy z uznaniem *Histryonów* (1891) Wincentego Rapackiego, można przejść do Sienkiewicza, który najprzód w obrazku *Pójdźmy za nim* — może pobudzony utworem Anatola France — skreślił objawy sceptycyzmu i niepokoju duchowego wśród społeczeństwa rzymskiego i rwania się duszy ku nowym widnokręgom, jakie się otwierały w Palestynie przez nauczanie Chrystusa i śmierć jego; a w *Quo vadis* po mistrzowsku odmalował i życie Rzymian za Nerona i pierwsze prześladowanie chrześcijan. W ślady Sienkiewicza poszedł, nie posiadając jego talentu, Teodor Jeske-Choiński; starał się on odtworzyć czasy Marka Aureliusza, filozofa, na tronie w *Gasnącem słońcu* (1896), a czasy upadku pogaństwa w *Ostatnich Rzymianach* (1897). Stosunek żydów do Rzymian znakomicie odmalowała Orzeszkowa w *Mirtali* (1886); Deotyma była u nas pierwszą, co osnuła większy utwór na tle stosunków średniowiecznych wszechświatowych, pisząc swoje *Branki w jassyrze* (1891), gdzie z powodu najścia Mongołów na Polskę, pięknie przedstawiono dzieje Mongołów. Potem T. Jeske-Choiński nie okazując co prawda wielkiej siły twórczej, bądź co bądź rozwinął szeroki obraz stosunków XI stulecia w opowiadaniu historyi starcia się władzy świeckiej z duchowną, Henryka IV z Grzegorzem VII w 4-tomowej powieści p. t.: *Tyara*

i Korona (1900). Mniejsze, a trochę udatniejsze są dwa obrazki z końca XII stulecia, malujące stosunek pieśniarzy francuskich do dworów pańskich i dam; nakreślił je w tomiku zatytułowanym *Trubadurowie* (1901). Dodam nawiasem, że o głównej postaci występującej w pierwszym obrazku, o Wilhelmie de Cabestaing, pisał u nas Kraszewski w I-szym tomie swoich *Wędrówek literackich»* (1838).

Ani czasy humanizmu i reformacyi, ani późniejsze wszechświatowe wypadki nie skusiły żadnego z naszych powieściopisarzy do próby ich odtworzenia [1]).

Wyjątek atoli stanowią świetne obrazy Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), przedstawiające nam już to stan okropny Słowiańszczyzny południowej pod uciskiem Turków, już to zrywanie się do walki, najczęściej zakończone klęską, czasami jeno zwycięstwem uwieńczone. Wśród powieści na tym temacie osnutych, jest jedno arcydzieło Jeża: *Uskoki* (1869/70 w «Kłosach», osobno 1882), oraz szereg bardzo udatnych i zajmujących, jako to: *Asan*, *Narzeczona Harambaszy, Dahijszczyzna, Hercog słowiański*, *Rycerz chrześcijański*, *Rotułowicze*, *W zaraniu, Lat temu dwieście, Miłość w opałach.* Stosunek słowaków do madziarów na tle kampanii węgierskiej r. 1849 skreślił wybornie Jeż w *Szandorze Kowaczu.*

Na tem mniej więcej zakończyć należy szczuplutki katalog naszych powieści, czerpiących materyał z dziejów powszechnych, a przejść do utworów na tle swojskiem.

II.

Najdawniejsze, w mgle podaniowej ukazujące się nam dzieje Polski, znalazły dotychczas trzech jeno malarzy: Bronikowskiego, Budzyńskiego i Kraszewskiego.

Aleksander Bronikowski posiadał spory zapas fantazyi i duży rozmach pióra, ale o ścisłą wierność względem dziejów nie bardzo się troszczył, studyów pilnych, mianowicie nad epoką przedhistoryczną nie odbywał, ze zwyczaju wreszcie panującego w pierwszej ćwierci zeszłego stulecia, ufał przedewszyst-

[1]) Istnieje wprawdzie (według bibliografii Estreichera) powieść Aleksandra Bronikowskiego z czasów Ludwika XIII p. t.: *Klara Hebert*, napisana po niemiecku, a tłómaczona na francuski; ale nie ukazała się ona w przekładzie na nasz język.

kiem wyobraźni. Pisał po niemiecku; ale prawie wszystkie powieści jego zaraz przekładano na język polski. *Mysia wieża* (1827, dwa tłomaczenia polskie) obrazuje podania «sarmackie» z IX wieku; Popiel okrutny jest jej bohaterem.

Jest nim także i w powieści *Lechia w IX wieku* (1843) Wincentego Budzyńskiego, który do pisania tego utworu przystępował poważnie, korzystał nietylko z opracowań historycznych, ale i z kodeksu dyplomatycznego (dla nazwisk) i z rękopiśmiennych notat Lelewela o mitologii polskiej; dobrze rozumiał i przedstawiał masy ludowe, oraz objawy ambicyi, dumy, apostolstwa religijnego; mniej był szczęśliwym w obrazowaniu miłości.

Kraszewski przystąpił do malowania czasów przedhistorycznych na schyłku swego zawodu, lecz nie dał odczuć czytelnikom znużenia swej zdolności twórczej; wlał w nie dużo poezyi, choć w charakterystyce stosunków religijnych, politycznych i społecznych nie bardzo się troszczył o przybliżenie się do prawdy, przez naukę stwierdzonej. Dwie są jego powieści, kreślące obrazy owej doby: jedna z nich *Stara baśń* (1876) pozyskała wielki rozgłos ustępami prawdziwie poetycznemi, obrazkami prostego życia wiejskiego za Piasta, krajobrazami i kilku ślicznie skreślonemi postaciami; druga p. t.: *Lublana* (1879), kreśląca czasy Leszka okrutnego, gęsto przetykana fantastycznemi wyobrażeniami, niewielkiem cieszyła się powodzeniem, lubo początkowe jej sceny bardzo są piękne, tylko zanadto sielankowe.

Stara baśń stanowi początek cyklu powieści historycznych, napisanych przez Kraszewskiego w ostatnich 10 latach życia, a przedstawiających dzieje nasze aż do panowania Stanisława Augusta. Ponieważ w dalszym ciągu szeregując utwory powieściowe wedle wieku, który malują, nieraz będę musiał przerywać naturalny ciąg tego cyklu, muszę go więc tutaj ogólnie scharakteryzować, ażeby uwag swych nie powtarzać.

Kraszewski pisał ten cykl w czasie, kiedy t. zw. «szkoła krakowska» nadzwyczaj pesymistyczne poglądy na dzieje nasze wygłaszała, akcentując jako pierwszorzędną przyczynę nieszczęść słabość rządu. Choć autor nasz bronił się od pesymizmu, wrażliwa niezmiernie jego dusza mimowoli wchłaniała trujące pierwiastki z owoczesnej historyografii, a lotność wyobraźni sprawiała, że smutne rozmyślania nad dolą naszą przenosił aż w same początki założenia państwa. Stąd w odtwarzaniu znakomitych osobistości, a przedewszystkiem królów, przebija się dążność do kreślenia sla-

bej ich strony, nie zaś ich potęgi i dzielności, które pomimo ciężkich warunków potrafiły przecież państwo przez długie wieki utrzymać a nieraz i blaskiem sławy opromienić. Wrażenie też, jakie wynosi czytelnik z rozpatrywania się w tym «cyklu» jest, wogóle biorąc, nie podnoszące i krzepiące, lecz raczej przygnębiające [1]). Zrobiwszy takie zastrzeżenie, które mieć trzeba w pamięci wszędzie tam, gdzie odmiennego nie zaznaczę rysu, przystępuję do wykazu powieści naszych według stuleci.

Wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski i pierwsze lata naszego, ściśle już historycznego, bytu państwowego zobrazował jeden tylko Kraszewski w *Luboniach* (1876) — ale slabo; król Mieszko ma wprawdzie zręczność pewną, ale ani inteligencyą, ani wolą się nie odznacza; naród zaś jest nijaki.

Walkę starego pogaństwa z młodem chrześcijaństwem za Bolesława Chrobrego dobrze, choć krótko, uwydatnił Seweryn Goszczyński w powiastce *Oda* (1840), a szerzej, wraz ze staraniami o koronę i wojnami niemieckiemi nakreślił Wincenty Budzyński w *Białej kniehini* (1844). W *Braciach Zmartwychwstańcach* (1876) Kraszewskiego występuje Bolesław Chrobry jako tyran domowy, lubieżnik i ograniczony gospodarz; naród częścią niesforny, częścią apatyczny. Budzyński w *Wyprawie pruskiej* (1845) wyprowadził na widownię syna Chrobrego, Bezbraima, mężnego, ale płochego, oraz Radewita, dzielnego rycerza, i ich wyprawę na pogańskich Prusaków, przyczem zostały odtworzone pojęcia i zwyczaje ich religijne w świętym lesie Romnowy. Tenże autor w powieści fantastyczno-historycznej p. t.: *Półtora krzyża* (1845) opowiada śmierć Bolesława Chrobrego, rządy Mieszka II, bunt pogaństwa i dzieje Masława, aż do poskromienia go przez Kazimierza. W *Masławie* (1877) Kraszewskiego król jest parawanowy, naród dziki, rozbestwiony, albo niezgodny w chwilach najbardziej stanowczych.

Ponowny bunt pogaństwa za Bolesława Śmiałego, przedstawił stylem dziwacznym Dominik Magnuszewski w powiastce *Krwawy chrzest* (1834), zużytkowując podanie o Małgorzacie z Zębocina [2]). Zatarg Bolesława z biskupem krakowskim Sta-

---

[1]) Szczegółowo starałem się uzasadnić to zdanie w obszernych ocenach, jakim poddałem kilka pierwszych powieści z owego cyklu. Oceny te znaleźć można w «Niwie» warszawskiej z r. 1876 i 1877.

[2]) Ten sam temat podjęła w r. 1899 Szczęsna; ładne jej opowiadanie,

nisławem, wraz z całym szeregiem innych faktów, rozwlekle opowiedział Kraszewski w *Beleszczycach* (1877).

Dodać wreszcie potrzeba, iż wątek z wieku IX posłużył Aleksandrowi Bronikowskiemu do osnucia obszernej powieści: *Olgierd i Olga* (1829—32).

Całkiem dowolny obraz czasu (XI wieku) z przeniesieniem zwyczajów rycerskich Europy zachodniej do Polski, z charakterami bajronicznymi, nakreślił młodzieńczem piórem Zygmunt Krasiński p. t.: *Władysław Herman i dwór jego* (1830).

Czasy Bolesława Krzywoustego (początek wieku XII) obrobił Kraszewski w *Królewskich synach* (1877); jako siedmioletnie pacholę Bolesław jest cudownem zjawiskiem bohaterstwa i rozumu, lecz z wiekiem maleje, staje się chwiejnym, umie się tylko bić i «miotać». W *Historyi o Petrku Właście* (1879) przedstawił Kraszewski po kronikarsku niezgodę pomiędzy potomkami Krzywoustego i rysy okrucieństwa wśród możnych rodzin. W *Stachu z Konar* (1879) Mieszko Stary — to okrutnik i zdzierca; Kazimierz Sprawiedliwy — słaby i nadmiernie w piękności kobiecej gustujący; naród zaś w zawichrzeniu bez żadnej myśli przewodniej.

Wiek XIII, prócz fantastycznych *Zawieprzyc* Aleksandra Bronikowskiego (1827 i 1828 dwa przekłady) mamy odtworzony tylko w cyklu powieściowym Kraszewskiego, podobnie jak i stulecie poprzednie. Niektóre strony życia dobrze i malowniczo zostały przezeń odtworzone, a mianowicie: wzmożenie się ducha pobożności w *Waligórze* (1880), zepsucie kapłaństwa butnego, lekceważącego wszelkie prawa i względy w *Synu Jazdona* (t. j. Pawle z Przemankowa, 1880), rozpasanie obyczajowe i pokuta surowa, jako równorzędne czynniki bytu średniowiecznego w *Pogrobku* (1880 — dzieje Przemysława); ale i tu opowiadanie jest raczej kronikarskie niż rzetelnie artystyczne.

Wiek XIV nieraz już u nas bywał przedmiotem obrobień powieściowych; ale bardzo mało jest utworów, któreby naprawdę znakomitemi nazwane być mogły. Bardzo słabemi są powieści Franciszka Wężyka: *Władysław Łokietek* (1828) i *Zygmunt z Szamotuł* (1830), tak samo jak *Dwaj Śreniawici* (1830) Konstantego Gaszyńskiego, tę samą dobę przedstawiający. Nieco lepszy jest *Nałęcz* (1828) Feliksa Bernatowicza, obrazujący

---

przedstawiające spokojny heroizm, znajduje się w «Bluszczu» z owego roku; osobno nie wyszło.

czasy Kazimierza W. Czyta się z pewnem zajęciem *Kazimierza i Esterkę* (1828) A. Bronikowskiego. Historyę Maćka Borkowica z wielką wiernością dziejową i z wielkim rozmachem pióra opowiedział Adam Krechowicki w *Szarym wilku* (1892). Kraszewski napisał niektóre sceny znakomicie w *Krakowie za Łokietka* (1880), w *Jelitach* (1881), gdzie mianowicie noc przed bitwą pod Płowcami wybornie odmalowana, wreszcie w *Królu chłopków* (1881), gdzie Kazimierz W. odmalowany został w charakterze czynnym i dzielnym, jako miłośnik ludu i prawodawca, ogłaszający statut wiślicki, choć się autor zanadto rozszerzył nad jego słabościami i ułomnościami. Pogrzeb Kazimierza ładnie został opisany w *Białym księciu* (1882), którego historya tak pełna przygód, słabo została przez Kraszewskiego wyzyskana.

Połączenie Litwy z Polską przez ślub Jagiełły z Jadwigą, wypełniło treść pierwszej u nas udatnej powieści historycznej, na wzór Walter Scotta, przez Feliksa Bernatowicza napisanej p. t.: *Pojata, córka Lizdejki* (1826), która takim cieszyła się rozgłosem, że niedawno (r. 1898) w szóstem wyszła wydaniu i była tłomaczona na język francuski, niemiecki, angielski i rosyjski. Spółczesnych zajęło barwne malowidło zwyczajów i obyczajów Polski i Litwy, dużo plastyki w odtwarzaniu ludzi i ozdobne w ówczesnym retorycznym smaku wysłowienie. Dziś dla nas jest to już rzecz wielce ułomna zarówno pod względem historycznym, bardzo dowolnie traktowanym, jak i psychologicznym, dosyć pierwotnym i naiwnym; ale zalety wątku powieściowego i starannego stylu teraz jeszcze wartość swą zachowały; opisy miejscowości robione były z natury.

Ten sam temat obrobił Kraszewski w *Semku* (1882), ale nie potrafił wywołać estetycznego i psychologicznego zadowolenia. Zrazu ujmująco zarysował ciche życie dworu książęcego w Płocku, uwydatniając intrygi krzyżaków; ale gdy przyszło do odmalowania Jadwigi, więcej poświęcił miejsca jej stosunkom z Wilhelmem, aniżeli umotywowaniu jej zgody na ślub z Jagiełłą; wielbimy w niej piękność młodocianą i urok wywierany przez nią na ludzi, ale nie dostrzegamy w niej ani odrobiny wzniosłości. Najnowszą próbą odtworzenia wielkiego faktu dziejowego jest powieść Adama Krechowieckiego p. t.: *Fiat lux* (1900), próba nie bez wartości w szczegółach, lecz w ogólnem wrażeniu równie nie zadawalająca, jak i *Semko*.

Zanim przejdę do panowania Jagiełły, winienem tu wspo-

mnieć o powieści Kraszewskiego, obrazującej specyalnie stosunki litewskie z drugiej połowy wieku XIV-go. Mówię tu o *Kunigasie* (1882), jakby rywalizującym ze wspomnieniami *Konrada Wallenroda* i *Margiera*. Bohaterem jest Margier, chowany niegdyś w niewoli u krzyżaków i ochrzczony imieniem Jerzego. Otoczony on został aureolą młodości, szlachetności, bohaterstwa, a przytem jednak pełen uczucia czysto-ludzkiego, nie stał się doskonałością papierową. Mamy tu nie drobne scenki i obrazki, ale szerokie malowidło, zarówno poetycznej i bohaterskiej Litwy, jak i krzyżaków, przedstawionych i z ujemnej i z dodatniej strony. Dużo poezyi w kreśleniu krajobrazów, obrzędów litewskich, uczuć i czynów bohaterskich, wyróżnia *Kunigasa* świetnie z pośród całego tłumu powieści historycznych Kraszewskiego, w których wstrętne strony życia ze szczególnem zamiłowaniem bywały odtwarzane. Serce i umysł w atmosferze *Kunigasa* poruszają się lżej i swobodniej i doprawdy przejmuje pewne zdziwienie, iż ogół nie wyróżnił go z pomiędzy innych, i poczytnością większą, na którą zasługuje, nie obdarzył. Nikt przecie nie pożałuje, gdy się z nim zapozna.

III.

Wieku XV-go najdawniejsi powieściopisarze nasi, piszący w duchu Walter Scotta, zgoła nie tykali; o ile pamiętam, pierwszym, co się ku niemu zwrócił, lubo bardzo po młodzieńczemu, bez znajomości dziejów, bez znajomości ludzi, był głośny później z innych względów A l e k s a n d e r M i n i s z e w s k i, wydając w 20-tym roku życia trzytomową powieść p. t.: *Jan Pieniążek*. Upływały potem lata, a nikt próby nie ponawia; dopiero T e o d o r T o m a s z J e ż (Zygmunt Miłkowski) z właściwą sobie dobitnością słowa i wyrazistością przekonań polityczno-społecznych osnuł dwa obszerne opowiadania na tle zdarzeń XV stulecia, z dwu niemal krańców, pisząc *Dersława z Rytwian* (1872 w «Kłosach»; osobnego wydania dotychczas niema) i *Za króla Olbrachta* (1876). Równocześnie Kraszewski porwał się na rzecz bardzo trudną, na odtworzenie największego zwycięstwa, jakie polacy odnieśli, t. j. na odmalowanie wiekopomnego Grunwaldu, i napisał *Krzyżaków* (1874 w «Kłosach», osobne wydanie 1882). Niestety siły mu nie dopisały; autor zajął się raczej zobrazowaniem drobiazgowem leniwych przygotowań, rozterek i swarów, nieumiejętności wyzyskania zwycięstwa, aniżeli artystycznem odtworzeniem wielkiego czynu dzie-

jowego i stosunków cywilizacyjnych. Potrzeba było czekać lat dwadzieścia kilka, zanim zadanie to po mistrzowsku spełnił Sienkiewicz w swoich *Krzyżakach* (1900). Nad nimi nie trzeba się zastanawiać; dość je wymienić.

Inne sprawy XV-go stulecia obrabiał głównie Kraszewski i to z różnem powodzeniem. W *Matce królów* (1883), t. j. historyi Sonki, księżniczki holszańskiej, czwartej żony Jagiełły, dzielnej, energicznej, ambitnej, rozwijają się różnorodne obrazki z dziedziny polityki, stosunków religijnych (piękna scena, przedstawiająca knowania husytów polskich), szkolnictwa, nauk w akademii i t. d. Ale postać Witolda, ukochana przez autora, dość nikle występuje: jest on po dziecinnemu ambitny, marzący o tem, żeby korona choćby na chwilkę na jego głowie spoczęła, a przytem intrygujący nikczemnie; wielkości w nim ani trochy. W *Strzemieńczyku* (1883) pięknie odmalował Grzegorza z Sanoka, wraz z dziejami krzewienia się u nas humanizmu włoskiego; przytem Władysław Warneńczyk wspaniale piękny, po rycersku, szlachetnie został odmalowany; jedyny to nasz król, jakiego Kraszewski w zupełnie dodatniem świetle przedstawił. — *Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik* (1884) słaby jest i nudny: drobne sprawy na pierwszym planie, a ważne z czasów Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta i Aleksandra, po kronikarsku zbyte; pewne atoli rysy cywilizacyjne (Jan Kapistran, Jan Kanty, Długosz, Kalimach, Erazm Ciołek) nieźle uwydatnione.

Garnięcie się do nauki, nawet kobiet, na początku wieku XV, po otwarciu uzupełnionej Akademii krakowskiej, odtworzył Wincenty Rapacki w powieści *Do światła* (1887, nowe wydanie 1899), a stosunki kupieckie w przeciwieństwie do szlacheckich w *Hanzie* (1893). Ruch husycki, z wielką dla niego sympatyą, a niechęcią względem duchowieństwa katolickiego, zwłaszcza zaś do Zbigniewa Oleśnickiego, zobrazował w obszernem opowiadaniu Józef Rogosz p. t: *Na dziejowym przełomie* (1890).

Najwięcej stosunków ogarnął, najwszechstronniejszy obraz cywilizacyi naszej z końca XV-go wieku, we wszystkich warstwach społecznych nakreślił Zygmunt Kaczkowski pod koniec swego życia, wydając *Olbrachtowych rycerzy* (1889). Gdyby tu strona powieściowa, artystyczna, zwłaszcza zaś uczuciowa dorównywała historycznej, moglibyśmy powieść tę do arcydzieł zaliczyć. To pewna, że żaden z powieściopisarzy naszych, nie wyjmując Sienkiewicza, bogactwem szczegółów, krytycznie ustalonych

na podstawie bardzo dokładnej znajomości epoki, nie przewyższył tego utworu. Zalecić go można każdemu, kto w sposób łatwy i zajmujący chce się zapoznać z oświatą i kulturą naszą z owej doby, tak niesłychanie ciekawej pod względem psychologicznym.

Zarysy XVI-go wieku w powieściach naszych są dość liczne, ale niestety nie czynią zadość wymaganiu zasadniczemu, by ujmowały trafnie ducha wieku. Nietylko różnorodność objawów życia, wielkich prądów cywilizacyjnych, lecz także (a może głównie) stawała temu na przeszkodzie niechęć uwydatnienia faktu dziejowego, że w pewnej chwili znaczna część szlachty stała u nas po stronie reformacyi i ostro krytykowała zarówno hierarchią kościelną, jak i dogmata. Stąd albo omijanie tego rysu, albo też lekkie i jednostronne jego traktowanie. Zazwyczaj zaś poprzestawano na kreśleniu strony zewnętrznej, na opowiadaniu kilku znanych wypadków, jakoto śmierci Barbary Radziwiłłówny, wyboru Henryka Walezyusza, stracenia Samuela Zborowskiego i t. p.

Pierwszy z naszych pisarzów starał się nakreślić życie przodków w XVI stuleciu, na tle przygody romantycznej, Julian Ursyn Niemcewicz w *Janie z Tęczyna* (1825), ale zadaniu temu jedynie co do strony zewnętrznej, nie zaś psychologicznej, podołał. Losy Barbary pierwszy Aleksander Bronikowski powieściowo przedstawił w obszernym, za najlepszy ze wszystkich jego utworów uznanym romansie p. t.: *Hipolit Boratyński* (1827—9); Walezego, Zborowskiego i Batorego razem wziął Henryk Rzewuski za przedmiot swego *Zamku krakowskiego* (1849), gdzie poboczne figury wybornie są skreślone, ale główne (Zamoyski, Stefan Batory, Zborowski) przedstawiają się ułomnie; a duch czasu przedstawiony zupełnie opacznie. Kraszewski również z początku żywo kreślonemi drobiazgami się zadawalał, albo żywo rozwałkowując wiadomości kronikarskie, jak w *Żakach krakowskich* (1846), albo kreśląc miniaturowe obrazki obyczajów w połączeniu z licho osnutą intrygą, jak w *Zygmuntowskich czasach* (1846). Po długiej przerwie, dopiero pod koniec życia znowu się zajął wiekiem XVI; poważniej się wtedy zapatrywał na rozwój cywilizacyjny, ale ująć jego rysów należycie nie zdołał. W *Powrocie do gniazda* (1874) chciał odtworzyć ów czas wrzenia umysłów, gdy «nowinki» witemberskie czy genewskie z zagranicy do nas się przedostały; ale poprzestał na odmalowaniu hałastry reformatorskiej, krzykliwej, rozpustnej, gardłującej o tem, czego nie rozumiała, pod przewodem człowieka, który miał taką opinię, że «gdyby nie był no-

watorem, toby go wyśmienicie pod pręgierzem postawić można». Podobnie nie bardzo się udały obrazy polityczne i cywilizacyjne. *Dwie królowe* (1884, t. j. Bona i Elżbieta), zaczynają się pięknie przedstawieniem szerzenia się mody włoskiej w budowlach, urządzeniu domów, zastawie stołu, rodzaju pokarmów i napojów, strojach, oraz wizerunkiem: prześlicznej Dżemmy, kochanki Zygmunta Augusta, potem spotykamy nudną, jednostajną, przez całe tomy ciągnącą się sytuacyę: Bona wstrętna, trzęsąca wszystkiem, Zygmunt Stary — zniedołężniały, Zygmunt August — słaby, płochy, kochliwy, dopiero przy końcu zdobywający się na jakąś samodzielność. W *Infantce* (1884, t. j. Annie Jagiellonce) mamy ostatnie, smutne, bolesne, wstrętne chwile życia Zygmunta Augusta, potem rozpustne postępki Henryka Walezyusza i jego ucieczkę; z rzadkimi wyjątkami nudnie, rozwlekle przedstawione. Podobne wady ma i *Banita* (1885), gdzie losy wichrowatego Samuela Zborowskiego słabo (w porównaniu z powieścią Rzewuskiego) opowiedziano. Stefan Batory ma tu wprawdzie charakter dzielny i niezłomny, ale autor uwydatnił w nim aż do przesady srogość, skłonność do gniewnych wybuchów, mściwość za urazy osobiste i tym podobne strony niesympatyczne.

Pominąłem tu nadzwyczaj słaby utwór Kraszewskiego *Stańczykową kronikę*, jako też *Mistrza Twardowskiego*, bo choć w nim rzecz się dzieje w dobie oznaczonej, kiedy Zygmunt August tęsknił za zmarłą Barbarą, to pierwiastek historyczny nie odgrywa tam wogóle roli najmniejszej. Toż samo powiedzieć należy o powiastce Lucyana Siemieńskiego p. t.: *Cień Barbary*.

Stosunki polsko-francuskie z czasów Henryka Walezyusza starał się odtworzyć T. T. Jeż w powieści *Karzeł dyplomata* (1882 w «Kuryerze warszawskim»; osobnego wydania dotąd niema) i wywiązał się z tego zamiaru dość szczęśliwie.

Na końcu umieszczam tu wzmiankę o powieściach, których zadaniem było przedstawienie życia literackiego w Polsce XVI wieku. Klementyna Hofmanowa zrobiła to w *Janie Kochanowskim* (1842), wiele w swoim czasie nowego materyału podającym, lecz niezdolnym zadośćuczynić wymaganiom psychologii znakomitego poety. Jan Zacharyasiewicz w nader skromnym szkicowym zakresie poprzestał w *Dwóch lutnistach* (1857) na opowiedzeniu wydatniejszych scen z życia chłopa-poety, Klemensa Janickiego i mieszczanina-poety, Sebastyana Klonowicza. Jako drobne, bezpretensyonalne obrazki, sprawiają one miłe wra-

żenie. Wreszcie *Tarłówna* (1895) Adama Krechowieckiego ładnie kreśli nieszczęśliwą miłość poety Mikołaja Sępa Szarzyńskiego i straszne przygody bohaterki tytułowej. *(D. c. n.).*

P. Chmielowski.

PRZYCZYNKI DO SŁOWNICTWA FILOZOFICZNEGO.

Antynomia — sprzeczność pomiędzy jednem prawidłem a drugiem. Kant nazywa *antymoniami czystego rozumu* sprzeczności wynikające stąd, że *rozsądek* (ob.) usiłuje rozwiązać zagadnienia, należące z natury swojej do *rozumu* (ob.) starając się utworzyć przy pomocy swoich *katcgoryj* (ob.) pojęcia, odpowiadające *ideom* rozumu. Cztery są antynomie kosmologiczne według Kanta:

	Twierdzenie.	*Przeczenie.*
I.	Świat ma początek w czasie i jest ograniczony w przestrzeni.	Świat nie ma początku ani granic.
II.	Każda substancya złożona składa się z prostych części; nic nie ma oprócz tych prostych części i tego, co z nich utworzone. (Por. *atomizm*).	Żadna złożona substancya nie składa się z prostych części i nie ma prostego w naturze.
III.	Należy dopuścić swobodę, aby wytłumaczyć zjawiska świata. (Por. *indeterminizm*).	Nie ma swobody. Wszystko odbywa się według praw niezmiennych. (Por. *determinizm, mechanizm*).
IV.	W świecie jest istota, która bądź jako część jego, lub jako przyczyna jest istotą bezwzględnie konieczną.	Nie ma ani w świecie, ani po za światem istoty bezwzględnie koniecznej, którąby była jego przyczyną.

Antypatya (αντι παθος, czucie przeciwne czemuś) — ślepa instynktowa, nieuzasadniona niczem odraza do kogoś, kogo po raz pierwszy widzimy. Odraza istot żywych do pewnych czuć lub wrażeń (np. byków do czerwonej barwy).

Apagogiczny dowód — dowodzenie nieproste; w którem dowodzimy twierdzenia, wykazując niemożliwość jego przeciwności, np. gdy dowodzimy, że wielkość *a* jest równą *b*, wykazując, że nie może być ani mniejszą, ani większą.

Apatya — *beznamiętność.* Wyrazu tego używała filozofia w trojakiem znaczeniu: 1) jako brak namiętności; 2) jako ich stłumienie przez wolą; 3) jako obojętność na wyższe pobudki moralne — bezwładność moralna (Kant). W pierwszem i drugiem znaczeniu używali go stoicy, wymagając od mędrca apatyi, t. j. stłumienia namiętności; ich brak stanowił ideał mędrca i zabezpieczać miał mu szczęście, czyniąc go *niewzruszonym* (ob. *Ataraksya*) na wszelkie nieszczęścia, zapewniając mu spokój ducha.

Apercepcya (samowiedza). Leibniz używał tego wyrazu dla oznaczenia tego stopnia percepcyi (ob.), w którem niejako odbija się na siebie samą; dzięki któremu stajemy się świadomi naszych ujęć, przez który możemy rozważać czynności własnego umysłu i ujmować prawdy abstrakcyjne. Cousin widział w apercepcyi rodzaj myśli samorzutnej, niezależnej od woli i rozważania, a dającej intuicyą absolutu. Wundt nazywa apercepcyą zdolność wyboru wśród wyobrażeń dostarczanych przez kojarzenia. Jeśli czynną jest w tym kierunku (poznawczym) nazywa się *uwagą* (wybór pewnych wyobrażeń, często słabszych i mniej jaskrawych); jeśli pobudza nerwy ruchome — staje się *wolą.*

Apodyktyczny — oczywisty, nie potrzebujący dowodzenia; nie dopuszczający przeczenia (przeciwstawny mu: *dialektyczny*).

Apodyktyczny sąd. Rozróżniają trzy rodzaje sądów: apodyktyczne, asertoryczne i problematyczne czyli warunkowe.

Sąd warunkowy twierdzi coś pod pewnym warunkiem; gramatyczną formą jego spójniki *jeśli — to.* Jest to forma, w której wyrażają się wszystkie abstrakcyjne twierdzenia wiedzy. Żadne z nich nie uczy, że coś jest lub nastąpi koniecznie; wykazują one tylko związek między zjawiskami, niezależnie od tego, czy te zjawiska nastąpią kiedykolwiek, czy nie. Np. *jeśli* dwa ciała znajdują się w przestrzeni, *to* będą się przyciągały w prostym stosunku do mas i odwrotnym do kwadratów odległości.

Sąd asertoryczny (twierdzący) twierdzi coś bezwarunkowo; jego formą gramatyczną — łącznik *jest.* Wielbłąd *jest* zwierzęciem ssącem — tu nietylko twierdzi się, że wielbląd należałby do klasy zwierząt ssących, gdyby istniał, ale i to, że zwierzę takie rzeczywiście istnieje. Twierdzenie tu wszakże nie zawiera konieczności wewnętrznej.

Sąd apodyktyczny (niezaprzeczalny) twierdzenie określone prawami umysłu czyli aprioryczne (por. t. w.), zawierające konieczność logiczną (np. jedna i taż sama rzecz nie może jednocześnie być i niebyć; całość jest większa od każdej ze swych części i t. p.). Wyraz ten zapożyczony przez Kanta od Arystotelesa i zastosowany do sądu.

Apologia — obrona jakiejkolwiek nauki lub osoby przeciwko zarzutom (tak zatytułowane są np. Platona — *Apologia Sokratesa;* Tertuliana *Apologia chrześcijaństwa* i t. d.).

A posteriori — *to co idzie później, co następuje;* przeciwstawne apriori (ob. t. w.). W znaczeniu Kanta to, co pochodzi z doświadczenia, co jest empirycznem. Jako metoda rozumowania = *analityczna metoda* (ob. t. w.).

Apprehensio — termin logiczny, oznaczający ujęcie rozumem (pojmowanie), tak, jak *percepcya* (ob. t. w.) jest ujęciem zmysłowem. Kant używa go w szerszem znaczeniu, jako obejmujący tak zmysłowe jak i rozumowe ujęcie. Apprehensio nie jest tem samem co zrozumienie; możemy obejmować umysłem rzeczy, które nie są wcale zrozumiałe.

A priori — jako metoda rozumowania: rozumowanie od tego co poprzedza, do tego co następuje: od przyczyn do skutków (Arystoteles). W takiem znaczeniu używano tego wyrazu aż do XVII stulecia; przeciwstawne mu było rozumowanie *a posteriori,* t. j. od skutków do przyczyn (od tego, co późniejsze ob. t. w.). Od czasów Leibniza sens wyrazu zmienił się: *a priori* znaczy u niego sposób rozumowania od oczywistych (wrodzonych) prawd umysłu, wywód z pewników, które dla niego stanowią ostateczną podstawę wszelkiej wiedzy. U Wolffa i jego szkoły *a priori* znaczy poznanie przez rozum w przeciwności do a posteriori, jako poznania z doświadczenia. U Kanta wreszcie razem ze zmianą poglądu na ideje wrodzone (ob.) a priori, oznacza to, co jest *potencyalnie* (ob.) w umyśle naszym i ujawnia się dopiero przy doświadczeniu. «Będziemy rozumieć pod nazwą poznania *a priori* — powiada Kant (*Krytyka czystego rozumu*, wstęp §. 1) — nie takie, które jest niezależnem od tego lub owego rodzaju doświadczenia, lecz takie, które nie zależy od *żadnego* wogóle doświadczenia. Przeciwnem mu jest poznanie, możliwe tylko *a posteriori,* t. j. drogą doświadczenia. Poznanie *a priori* może być *czyste* lub *nieczyste.* Czystem jest takie, do którego nie są domieszane żadne pierwiastki empiryczne. Np. twierdzenie: «wszelka zmiana ma swoję przyczynę», nie jest

czyste, gdyż pojęcie zmiany może być zaczerpnięte tylko z doświadczenia».

Aprobacya — przyznanie za jakimś czynem zgodności jego z prawem moralnem lub inną zasadą ogólną postępowania.

Archaeus — tak nazwał Paracelsus zasadę życiową wszystkich organizmów; zasadę kierującą ich wzrostem i rozmnożeniem. Nazywał go istotą cielesną, lecz pochodzenia gwiaździstego (ciało astralne), którego przeznaczeniem jest zabezpieczenie organizmu od wpływów szkodliwych aż do chwili, gdy nastąpić ma kres życia. — Van Helmont rozciągnął znaczenie jego do roli czynnika nadającego właściwy kształt ciałom uorganizowanym, a przynależnego każdej najmniejszej cząsteczce tego rodzaju ciał (ob. *vitalizm*).

Z KRAKOWA I GALICYI.

Towarzystwo Sztuki Stosowanej Polskiej, o którego zawiązaniu się donosiliśmy w ostatnim zeszycie naszego pisma, z wielką energią przystąpiło do czynności i już w połowie stycznia otworzyło wystawę w Sukiennicach. Wystawa składa się z trzech rodzajów przedmiotów, należących: 1) do historyi sztuki stosowanej w Polsce; 2) do twórczości ludowej na tem polu; 3) do prób stylizowania według motywów ludowych.

Cała wystawa, jakkolwiek niezbyt bogata okazami, przedstawia się wysoce interesująco, a główną uwagę ściągają rzeczy, należące do drugiej z wymienionych grup, grupy najbogaciej reprezentowanej. Nie można dziś jeszcze nic przesądzać o tem, czy próby stylizacyi według motywów ludowych zdołają wydać rzeczy godne uwagi: to, co dotychczas widzimy, jest prawie niczem. Są to bądź naśladowania, których samo przeznaczenie i materyał staje w rozdźwięku z wzorem (np. filiżanki srebrne, kopiujące drewniane czerpaki) bądź kopie dosłowne, często charakterystyczne i oryginalne, rzadko estetyczne. Nie wyklucza to wszakże możności rozwoju tych motywów w przyszłości przez artystów odpowiednio uzdolnionych i umiejących przejąć się duchem stylu ludowego. W tem wszakże tkwi zdaje się główna trudność. Grzechem wszelkiego naśladownictwa stylów obcych dobie historycznej lub

właściwej danej klasie kulturze jest brak rzeczywistego odczucia, stanowiącego podstawę jedności stylu: pojedyńcze części naśladują się wiernie; ale w spojeniu tak się kłócą z sobą, że sprawiają wrażenie wprost przeciwne estetycznemu. Daje się to widzieć na niektórych domach krakowskich, mających być niby stylizowanemi, z których przeto krakowiacy są bardzo dumni, a które w rzeczywistości przedstawiają tylko niesmaczne pot-pourri niezharmonizowanych części.

Pomijając wszakże kwestyą: czy sztuka ludowa wleje ożywczy strumień do naszej ornamentyki, czy stworzy sztukę dekoracyjną polską, doniosłem zawsze zostanie badanie twórczości ludowej w tej dziedzinie. Odsłania ono nam zakątek tak mało jeszcze znanej duszy ludu, jej sposób estetycznego odczucia świata. To też sądzimy, że w tym kierunku, w kierunku folkloru estetycznie-dekoracyjnego, powinna skupić się głównie działalność towarzystwa. Dalsze wyniki, jeśli przyjść mają, przyjdą same. Przedwczesne zaś próby muszą być z natury rzeczy zbyt sztucznemi, a przez to nieestetycznemi i zrazić mogą do dzieła, które ze wszechmiar zasługuje na poparcie. A i dla tego dalszego celu pierwszym warunkiem jest dokładne poznanie twórczości ludowej; bo, jak już nadmieniliśmy, nie pojedyncze szczegóły, ale przejęcie się duchem całości stanowić może o tem, czy próby takie okażą się pomyślnemi czy nie.

Przewaga tego działu na wystawie świadczy może, że tak pojmuje zadanie swoje Towarzystwo. Gdyby można było sądzić ze zbiorów tak dorywczych i przygodnych, jak te, które zgromadzić zdołano, możnaby przypuścić, że istnieją specyalne ogniska, gdzie jakieś warunki przyjazne lub zdolność wyjątkowa ludności, sprzyjały rozwojowi twórczości dekoracyjnej. Do takich należy przedewszystkiem ks. Łowickie, obfitujące w tkaniny o bardzo gustownie dobranych kolorach, w prześliczne, znane wszystkim stroje. O rozpowszechnieniu zamiłowania do ornamentyki, oraz o wysokim zmyśle artystycznym świadczą ozdoby do ścian i powały w izbach, wycinane z papierów kolorowych przez dziewczęta, a przedstawiające bądź rozmaite figury (np. ludzi prowadzących krowy, rolników, oficerów na bicyklach i t. p.), bądź bardzo gustowne arabeski, niemniej i piękne malowania na skrzyniach. Drugim ogniskiem, odznaczającym się zamiłowaniem do jaskrawego zestawienia kolorów krzyczących, jest Krakowskie, dosyć bogato reprezentowane, co już przez samą blizkość się tłumaczy.

Górale z Tatr i Beskidów przedstawiają urodzonych rzeźbiarzy (z drzewa), niemniej jak twórców interesujących motywów architektonicznych. Tkanin i ozdób papierowych dostarczyli Kurpie. Najwięcej i z rozmaitych miejscowości zebrano kopij skrzyń malowanych, przedstawiających dużo interesującego, tak ze względu na motywy rysunkowe, jak i na dobór barw. Pisanki z rozmaitych miejscowości (Galicya, Królestwo, Litwa) przedstawiają także ciekawe motywa ornamentyki, jakkolwiek zbiór ich daleki od tego bogactwa, jakie posiada Muzeum etnograficzne w Warszawie (zbiory p. Z. Wolskiego).

Dział historyi sztuki stosowanej w Polsce jest bardzo fragmentaryczny. Prócz bardzo pięknego i pouczającego zbioru pasów słuckich z rozmaitych fabryk, — dostrzedz tu daje się stopniowe wystąpienie motywów swojskich na miejsce wschodnich, przeważających na pierwszych wytworach w tym kierunku — wymienić wypada kilka fajansów koreckich, baranowieckich i cmielowskich, oraz trochę szkieł urzeckich.

Wśród prób stylizacyi przeważają breloki i inne drobne ozdoby, naśladujące motywa zakopiańskie. Z rzeczy dotyczących stylizacyi architektonicznej wymienimy model willi i szereg szkiców budynków murowanych, przystosowanych do motywów góralskich.

W pierwszych dniach lutego odbyła się we Lwowie, dzięki staraniom Zarządu Wykładów Powszechnych, serya wykładów p. Piotra Chmielowskiego, poświęconych dramatowi polskiemu. Wykłady te z kilku względów uważać powinniśmy za wypadek większej wagi w życiu umysłowem Galicyi. Po raz pierwszy to, o ile wiemy, zabiera tu głos publicznie, przemawiając do słuchaczy galicyan, znakomity znawca dziejów naszej literatury, wytrawny, sumienny i światły w sądach swoich krytyk literacki, tak znany i ceniony w Królestwie. Zainteresowanie, jakie obudziły te wykłady, owa na pięć kwadransów przed rozpoczęciem wykładu wypełniona sala, ów ścisk w niej, skupienie i cisza, z jakim go słuchano, entuzyastyczne oklaski, jakiemi go żegnano — wszystko świadczy, że i publiczność lwowska, gdzie miał 6 wykładów i tarnowska, gdzie był jeden wykład, umiały ocenić naukę i zalety wykładu prelegenta. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, że sądy szanownego krytyka dalekie są od schlebiania «modnym prądom», że z całym uzbrojeniem argumentacyi logicznej i subtelnością ana-

lizy, odsłania nicość pretensyj t. zw. sztuki dla sztuki [1]), to wnosić winniśmy, że krzewienie się tak licznych chwastów na niwie belletrystyki galicyjskiej jest głównie wynikiem chwiejności sądu ze strony ogółu, a braku poważnej i wytrawnej krytyki, opartej na głębszych studyach i na intuicyi, a nie zrażającej ogółu zacofaniem poglądów. Oby więc ten głos tak poważny, a tak potrzebny w chwili obecnego rozwichrzenia pojęć, mógł jak najczęściej rozbrzmiewać i przyczynić się do wychowania pokolenia, zdolnego odczuć prawdziwe piękno i wydać z siebie jego twórców.

Obok rozumnej i wytrawnej krytyki, na rozwój smaku pierwszorzędny wpływ wywierają wzory prawdziwego piękna. Jesteśmy najmocniej przekonani, że trzy ćwierci dziwolągów, zachwaszczających belletrystykę naszą współczesną, są wynikiem tego, że autorowie ich nie znają dokładnie arcydzieł literatury wszechświatowej i swojskiej. Za zasługę więc powinniśmy uważać dyrekcyi teatru krakowskiego, że stara się utrzymać na scenie utwory ojca teatru nowożytnego, nieśmiertelnego Szekspira; a gdy siły nie pozwalają na przedstawienie największych jego arcydzieł, daje przynajmniej te, na które warunki pozwalają. Do *Burzy* i *Komedyi pomyłek*, które widujemy od roku zeszłego, dołączył się obecnie *Cymbelin*, utwór tak dziwny, tak odbiegający od sztucznych przepisów, jak i słusznych wymagań, które dramatowi postawić można, tak naiwnie wywracający chronologią i historyą, mieszający epoki, narody i stroje, a jednak pełny wdzięku i poezyi prawdziwej. Urocza postać Imogeny z wdziękiem oddana została przez panią Wysocką.

---

[1]) O sądach tych da pojęcie czytelnikowi umieszczony w bież. zeszycie artykuł: *Z dziedziny krytyki i historyi literatury.*

Z KRYTYKI I HISTORYI LITERATURY.

«Modernizm! Modernizm! Modernizm! słyszymy na wszystkie strony, czy w dziennikarstwie, czy w salonie, czy nawet u modniarki i fryzyera, tak jak słyszeliśmy niedawno wyraz *secesya*, a przedtem *dekadentyzm*, a jeszcze dawniej *symbolizm* lub *impresyonizm*...[1])».

Przyszedł wreszcie czas, że po steku komunałów, naiwności, cielęcych zachwytów, daje się słyszeć głos poważny, sąd wytrawny, a tak pożądany, o tych niby «nowych prądach»; sąd oparty nie tylko na ocenie samych utworów, ale wykazujący ich związek z poprzednikami ojczystymi, wzorami obcemi, ich tło historyczne i socyologiczne.

Autor zaczyna od paraleli: modernizm i romantyzm. Jest coś wspólnego między obu kierunkami: jeden i drugi są niby reakcyą uczuciową — pierwszy na chłód klasycyzmu; drugi ma brutalną przedmiotowość i cynizm naturalizmu. I romantyzmowi nie brakło też dziwolągów, a na dowód przytacza autor *Eliksiry dyabła* Hoffmana. Wyobraźnia góruje nad rozumem: «Gardzi się wówczas rzeczywistością namacalną, ludźmi pospolitymi, tłumem przezywanym filistrami czy «mydlarzami», a wynosi się własną osobistość nad wszelkie zestawienia i porównania...» Ale też jest i rażąca różnica. «Uczucia romantyków nie posiadały już wprawdzie cechy szczerej, naiwnej bezpośredniości, jak pieśni ludowe, choć poeci ubiegali się o jej osiągnięcie, w każdym jednak razie miały rozmach szeroki, obejmowały ludzkość całą lub naród, lub jakąś umiłowaną dziedzinę wiedzy, czy sztuki. Uczucia modernistów lubo niby bardzo głębokie i dojmujące, mają charakter ułamkowy i ulotny...» a są samolubne. «Jakoś zmalała pierś człowieka w ciągu stulecia».

Zanim przystąpi do modernizmu autor, zatrzymuje się na dwóch duchach stojących, rzec można, na wyżynach poezyi naszej współczesnej: p. Konopnickiej i p. Kasprowiczu, oraz tych, którzy o te same struny potrącali: p. Nowickim i Mańkowskim (pseudonim), charakteryzując ich jako «szukających nowych ideałów narodowych»; są to ci, co po romantyzmie i jego epigonach nowe drogi poezyi torowali. Niedługo wszakże wzrok spoczywa na tych pocieszających sylwetkach: idą dalej «piewcy pessymizmu». Schopenhauer,

---

[1]) P. Chmielowski: *Najnowsze prądy w poezyi naszej.* Lwów, 1901. («Wiedza i Życie», Ser. II, T. VI).

Byron i Heine, Musset i Baudelaire, są tu mistrzami; uczniami — p. Tetmajer ze swoim «Hymnem do Nirwany»:

«Oto mię wstręt przepełnił, ohyda mię zadusza,
Nirwano...» [1]).

«Pod względem myśli i nastroju nie dają oni nic nowego» — powiada p. Chmielowski o tym poecie i jemu podobnych; ośmielimy się sądzić, że pod względem formy — jeszcze mniej.

Gromada *wyznawców «sztuki czystej»* dzieli się na trzy pomniejsze.

Symboliści i wirtuozi słowa — tym za wzór służy Maeterlink, a jego impressaryem u nas — p. Przesmycki (Miriam). «Wprawdzie Miriam utrzymuje — powiada autor — że w tych niezrozumiałych frazesach kryją się bardzo głębokie symbole czy analogie, które intuicya czytelnika, biegłego w odgadywaniu zagadek odsłonić potrafi; lecz ja wyznać muszę, iż pomimo wysiłków nie zdołałem odnaleźć znaczenia bardzo wielu zdań Maeterlinka, przytoczonych przez jego tłumacza i wielbiciela...» Jakichże uczniów wydać mógł ów «ciemny» mistrz? Idą jego śladem u nas pp. Przesmycki i Lange. Ostatni pragnie podnieść do ideału ciemność mistrza: napisać taką pieśń «samotną, niedostępną, jakby na innej urodzoną planecie... *której nikt nie pojmie*».

Szanowny krytyk wyraża nadzieję, że projekt ten zostanie projektem, a p. Lange będzie po dawnemu pisał «rzeczy zrozumiałe, choć wytworne», a więc nie narazi się, aby go nikt nie pojął... i nie czytał.

Drugą gromadkę stanowią *Intuicyoniści i nastrojowcy*. Tu należą p. Żuławski, pani Jankowska, p. K. Sterling. — O pierwszym tak konkluduje autor: «Nie powtórzymy za poetą, że jest «fałszywym prorokiem», ale musimy zauważyć, że jak idealistyczna filozofia, zaprawiona buddyzmem, przyćmiła dawniejszą jasność jego myśli w *Lotosie*, tak znowuż rozczytywanie się w *Królu Duchu* Słowackiego i wielbienie go jako szczytu poezyi polskiej, natchnęło go «niezdrowym pomysłem niszczenia tego, co tylko chyba starannej naprawy potrzebuje. Wprawdzie ten, co ma złudzenie, iż jest «wszechświatem» całym, może sobie roić, iż potrafi zburzony gmach odbudować; ale przecież sam przyznał... iż jego *wszechmocny* pieśniarz jest bardzo *niemocnym...*» Allegorye zawarte w *Pieśniach Słowa* p. Jankowskiej «kołyszą nas łagodnie do marzeń». — Allegorye p. Sterlinga czerpią naukę od Nitzschego. Ocharakteryzuje go następujące zdanie: «cnota, trupi oddech z rany zgniłego świata...»

---

[1]) Zdaje się nam, że szanowny krytyk zbyt pobłażliwie zalicza te utwory do poezyi; wszakże w tym wierszu niema ani uczucia, ani obrazu, ani rytmu, ani wdzięku językowego: najprozaiczniejsza myśl wypowiedziana w najprozaiczniejszy sposób. — Albo oto drugi przykład również prozaicznej siekaniny, z tym dodatkiem, że brak tu i logiki:

Kiedy kobietę, ciało, nazywam aniołem,
Gdy dla idei życie poświęcam bez żalu,
Kiedy mię twórcza władza w zaświaty uniesie,
W nigdzie nieistniejące idealne światy,
Gdy stracę pamięć, wtedy mogę być szczęśliwy i t. d.

Cóż to za zestawienie: nazywanie «ciała» aniołem, t. j. poprostu gadanie głupstw, a oddanie życia dla idei!

Indywidualistą krańcowym jest p. Przybyszewski, który «pierwszy u nas wydrwił obowiązek...»

«Nigdy jeszcze u nas nie było tak brutalnego kopnięcia najwyższych ideałów» — tak kończy p Chmielowski wykład poglądów na sztukę p. Przybyszewskiego — «takiego cynicznego lekceważenia zasad moralnych, społecznych i narodowych, jak w tym wywodzie Przybyszewskiego. — I rzecz doprawdy dziwna i oburzająca. Zaledwie jeden lub drugi głos powstał przeciwko tym twierdzeniom, kiedy się one poraz pierwszy w druku pojawiły — a natomiast zwolenników i chwalców tego, rzeczywiście nowego programu, znalazło się wśród młodzieży, a nawet wśród starszych, znaczna liczba...» Tymczasem owa «sztuka czysta», w imieniu której nibyto odbywało się owo kopanie, okazała się bardzo nieczystą...

«Nigdy jeszcze tak zuchwale, a nawet bezczelnie nie występował indywidualizm rozhukany, jak w chwili obecnej — tak kończy p. Chmielowski swój przegląd. — «Jad wyrafinowanego sobkostwa, czci dla swojego *ja*, wsącza się w dusze młode i zatruwa je do gruntu». Autor jednak ma zbyt wielkie zaufanie w siły żywotne narodu, aby przypuszczać, że te zapędy mogą zaszkodzić jego rozwojowi, zwłaszcza, gdy widzi w literaturze liczne objawy prądu przeciwnego nie małej potęgi.

Bezpośrednio wiąże się z tym tomem «Wiedzy i życia» trzecia część następującego (VII-go [1]), pióra tegoż autora, poświęcona Wyśpiańskiemu.

«*Warszawianka* wzruszyła, *Wesele* wzięło szturmem publiczność» — powiada autor i wykazuje nam cały rozwój talentu p. Wyśpiańskiego, rozwój, niezawodnie jeszcze niezakończony. Sąd wypada wogóle przychylnie, niekiedy pochlebnie, chociaż daleki jest od lekkomyślnych uwielbień ludzi pozbawionych zmysłu krytycznego. Podnosząc oryginalność pomysłów, swojskość charakteru, który przybrała po kilku próbach naśladownictwa obcych twórczość poety, krytyk wytyka także i błędy historyczne, niekonsekwencye charakterów, wady kompozycyi, a zwłaszcza skażenie i szpetność języka, stanowiące tak poważną wadę utworów p. Wyśpiańskiego. Wszakże i w tym względzie daje się dostrzedz pewien postęp w stosunku do pierwszych prób. Rości też p. Chmielowski nadzieję, że p. Wyśpiański, «jako artysta zrozumie, że błędy językowe są brzydsze, niż pryszcze na twarzy ładnej, bo nie są ułomnością zewnętrzną, lecz odbierają wiele uroku samej treści». Dalej czytamy, iż ostatniemi utworami «wydzielił się silnie z pośród tych, co w «sztuce czystej» jedyną dziś możliwą religią upatrywali...» Jako artysta olśnił nas wyobraźnią, przypominającą największych twórców, ale walczył i walczy dotąd jeszcze z wyjaśnieniem sobie samemu idei przewodnich, by zapanować nad myślami i nad narzędziem ich wyjaśnienia, nad słowem».

Dwie pozostałe rozprawy tego tomu są owocem konkursu i wprowadzają imiona nowe. Autorem szkicu o *Żeromskim* jest p. A. Gałecki z Warszawy; o *Przybyszewskim* p. Z. Bytkowski ze Lwowa. P. Żeromski *Ludźmi bezdomnymi* nietylko zdobył sobie wyjątkowe stanowisko w literaturze powieściowej, ale i obrysował indywidualny charakter swojej twórczości. Nad tą powieścią głównie też zatrzymuje się autor, potrącając tu i ówdzie o rzeczy po-

---

[1]) *Charakterystyki literackie (Żeromski, Przybyszewski, Wyśpiański).* Lwów, 1902. («Wiedza i Życie», Ser. II, T. VII).

mniejsze. Cały szkic pisany w tonie sympatycznym, ale nie odpowiada ani rozległością, ani treścią doniosłości przedmiotu. To, co napisał kiedyś p. Gall z powodu *Ludzi bezdomnych*, najtrafniej może, chociaż w kilku słowach tylko, charakteryzuje twórczość p. Żeromskiego [1]). Zasługuje też ona na poważną ocenę, która, miejmy nadzieję, nie każe na siebie długo czekać.

Charakterystyka p. Przybyszewskiego jest wogóle trafną. Słusznie wykazuje, że sposób twórczości jego (unikanie wypadków zewnętrznych, chęć malowania duszy bez jej przejawów) nie może doprowadzić do wyników pożądanych. «Wszelkie usiłowania przedstawienia stanów nagiej duszy i duszy w stanie potencyalnym, nie zaś w reakcyi na zdarzenia, z natury rzeczy są skazane na zupełną jałowość opowiadania i zapewnienia, że coś jest, czego jednak nie widzimy». Dlatego też utwory wywołują «efekt wprost przeciwny zamierzonemu: niesmak i zmęczenie». Owo «szukanie nagiej duszy», nie jest czem innem, «jak tylko obnażaniem, często zbyt cynicznem może, własnej duszy». Nie rozumiemy tylko, jak to pogodzić z twierdzeniami, że «obrazy i nastroje» p. Przybyszewskiego są «pozornie tylko lubieżne»; że poeta jest «ascetycznie niemal czystym w głębi duszy» (str. 80). — Rozprawkę tę szpecą galicyanizmy (germanizmy), jak ekspanzywność, senzacyjny, szemat i t. p.

P. Chmielowski dał prócz tego w ostatnim roku dwie inne książki z zakresu historyi i krytyki literackiej. Jedna, poświęcona działalności pisarskiej p. H. Sienkiewicza [2]), druga — Gustawowi Zielińskiemu [3]).

Pierwsza z nich już dosyć dawno jest w ręku czytelników i zbyt wszystkim znana, abyśmy się potrzebowali nad nią dłużej zastanawiać. Kto chce przeżyć do pewnego stopnia powtórnie rozkosze duchowe, jakich doznawał, czytając utwory znakomitego pisarza, a zarazem wyrozumować te dawne wrażenia i ująć je w karby myśli, ten dobrze uczyni, zwracając się do tej książki. I tu nie jest autor bezwarunkowym wielbicielem i chwalcą; wytyka, może niekiedy zbyt surowo, i rozdźwięk z prawdą historyczną i nietrafny wybór momentu, dla osiągnięcia zamierzonego wrażenia i usterki techniczne. A całość książki daje wypukły obraz całej twórczości p. Sienkiewicza, oświetlony jasnem światłem logiki, która bardzo często pozwala dostrzedz to, co łatwe jest do przeoczenia w uczuciowem uniesieniu, jakie wywołuje niezrównany talent pisarza, a w ten sposób każe nam modyfikować sądy swoje, uświadamiać ocenę.

Życiorys Gustawa Zielińskiego opracowany został na życzenie rodziny poety i na podstawie materyałów przez nią dostarczonych, przeważnie listów poety. Dołączone są niewydane utwory jego, rzeczy mniejsze, przeważnie liryki, po części przygodne. Zajmują one trzecią część tomu, którego główną wartość, jak ilościowo, tak i jakościowo, stanowi życiorys poety. Uzupełnia on szereg, coraz to mnożących się monografij, poświęconych postaciom drugorzędnym z okresu wielkiego wzlotu poezyi w XIX stuleciu.

Podobnąż rolę pełni względem jednego z największych duchów twór-

---

[1]) Ob. «Pogląd na świat», 1900, str. 231.

[2]) *Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem.* 1901. (Tow. wydawnicze).

[3]) Gustaw Zieliński *Poezye* z życiorysem poety przez P. Chmielowskiego. Toruń. Wydanie rodziny. 1901.

czych po tym okresie, Kornela Ujejskiego książka p. K. Wróblewskiego[1]). Życiorys opracowany sumiennie, opowiedziany zajmująco, na tle ogólnym wypadków życia narodowego. Więcej głębi i odczucia może należałoby żądać od oceny utworów. Listy w dodatku, zajmujące około ćwierci tomu, należą do późniejszych okresów życia. Bądź co bądź jest to cenny przyczynek do historyi wieszcza, któremu jeszcze, w stosunku do zasług, zbyt mało pracy krytycznie-biograficznej poświęcono.

Z najnowszych, znowuż *Wyśpiańskiemu* poświęca studyum książkowe p. Antoni Potocki[2]). Pomimo przesadnie-chwalczego tonu i podnoszenia wad do cech oryginalności, jest to jedna z lepszych rzeczy o tym poecie. «Tryumf mowy polskiej nad p. Wyśpiańskim stał się początkiem bardzo ważnych przemian poety» — pisze autor w jednem miejscu. Sądzimy, że jak wogóle tryumf nad mową stanowi cechę rzeczywistego poety, mówcy lub prozaika, tak też głównie dwie są trudności, których przezwyciężenia brakuje p. Wyśpiańskiemu, aby zostać prawdziwym poetą: tryumfu woli i myśli nad pomysłami, oraz tryumfu autora nad swoim językiem. Jak w utworach jego wogóle pełno pomysłów i szczegółów niepotrzebnych, a w sposób krzyczący kłócących się z całością (że weźmiemy chociaż owe w stylu Maeterlinkowskim wybryki histeryczno-przeczuciowe Maryi w *Warszawiance*, tak nielicujące z sytuacyą, ani z momentem historycznym), tak znowu dziwolągi językowe nie tyle są objawem łamania się z językiem ile braku wysiłków ku jego pokonaniu, lekceważeniem formy, brakiem szczerości względem siebie i czytelnika. Prawdziwie oryginalnym pisarzem może zostać tylko ten, kto umie dojść do owej szczerości: dawać myśli swoje, a nie szukać dla nich formy sztucznej, robionej, lecz w tą ją wylewać, jaką naturalnie przybrać dążą.

Wypada mi jeszcze nadmienić o dwóch zbiorkach, które mogłyby bez szkody dla czytelnika zostać w tece autorskiej. Jeden stanowią *Studya i szkice* p. Neuwart-Nowaczyńskiego[3]), artykuły już drukowane w rozmaitych czasopismach. Z nich pierwszy p. t.: *Dramat polski w XIX wieku*, który tylko przez nieuwagę redaktorska chyba mógł ukazać się w «Ateneum»[4]), stanowczo nie powinien był być przedrukowywany. Z pozostałych (*Miriam*, *Podhalanie*, *Hogarth*, *Heine*, *Cellini* i t. d.) najlepszym jest *Do Damaszku*. Sądy autora zupełnie niewyrobione. — Nic lepiej się przedstawiają, pomimo pompatycznego tytułu, *Prolegomena*, *uwagi i szkice* p. J. Żuławskiego. Treść tu mieszana: filozoficzna i literacka. Do ostatniej kategoryi należą rozprawki o symbolizmie, teoryi «nagiej duszy», o Królu Duchu. I te rzeczy lepiej było pozostawić w tece, czekając na utwory dojrzalsze.

* * *

---

[1]) K. Wróblewski *Kornel Ujejski* (1823—1893) z dodatkiem listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. Lwów, Tow. wydawn., 1902.

[2]) *Stanisław Wyspiański*, studyum literackie. Lwów, Tow. wyd., 1902.

[3]) Tow. wydawn., Lwów-Warszawa, 1901.

[4]) Ob. o nim «Pogląd na świat» 1900. str. 273.

Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

Dwa nowe wydania *Dzieł Berkeley'a* ukazały się w Anglii *(The Works of S. Berkeley)*; jedno przez G. Sampson'a w 3-ech tomach (Bell and Sons 1897/8. — Cena 15 sh.): drugie jest powtórzeniem wydania Fraser'a (w 4-ech tomach, Henry Frowde, London 1901. — Cena 24 sh.) o cenie zniżonej.

Pierwsze wydanie dzieł założyciela idealizmu angielskiego (solipsizmu) ukazało się w r. 1784, drugie w r. 1843; oba były niekompletne. Profesor edynburski Fraser, pierwszy dał odpowiadające wymaganiom wydanie w r. 1871, które obecnie powtarza. Jest ono o tyle kompletniejsze, że daje tekst oryginalny łacińskich rozpraw, które u Sampsona są przetłumaczone. Wydanie Sampsona natomiast zawiera parę niewydanych dotąd drobniejszych pism filozofa.

J. B. Bury (prof. w Dublinie) *A History of Greece to the death of Alexander the Great* (London, Macmillan, 1900, str. XXIII i 909. — Cena 8½ sh.).

Książka ta płynnie i jasno napisana, oparta przeważnie na badaniach Grote'a, Freeman'a Busolt'a, E. Meyer'a i Droysena, uwzględnia także wszystkie najnowsze zdobycze filologii i historyi, przedstawia więc obraz współczesnej wiedzy o historyi Grecyi do śmierci Aleksandra W. (a więc do utraty niepodległości) w wykładzie zwięzłym i objętości nieodstraszającej przeciętnego czytelnika.

Pierwsze okresy życia greckiego należą do tych, na które coraz to nowe światło rzucają badania archeologiczne i filologiczne. Autor uważa za twórców najdawniejszej kultury egejskiej i myceńskiej (XIII do XII wieku przed Chr.) nie hellenów lecz plemię nie-aryjskie, pokrewne ludom Małej Azyi, którego cywilizacyą przejęli hellenowie, dając im w zamian język (pelasgowie starożytnych). Wędrówka doryjska miała miejsce w XI do X stul. od strony morza; Kreta, Melos i Thera uległy jej wcześniej niż Lakonia i Argos. Autor użytkował dla tych wywodów świeże wykopaliska kreteńskie przez anglików uzyskane. Krytycy niemieccy uważają te hypotezy za niedość uzasadnione.

Louis Madelin: *Fouché* (1759—1820). 2 tomy. Paris, Plon. — Cena fr. 16.

Coraz to więcej przybywa sylwetek lub wyczerpujących biografij działaczy wielkiej Rewolucyi. Postać przedstawiona w tem dziele należy do najwstrętniejszych, ale rola jej, zwłaszcza za czasów pierwszego cesarstwa, była ogromna i wpływy sięgały zbyt daleko, aby dzieje jej nie były zajmujące. Autor, kreśląc życie tego fałszerza odezwy kościuszkowskiej do legionów, ministra i zdrajcy Napoleona, zużytkował obfity materyał drukowany, niemniej jak i stosy dokumentów. — Autor kończy przeproszeniem, że tak długo bawił czytelnika tak złem towarzystwem (jak jego bohater).

J. de Crozals: *L'Unité italienne (1816—1870)*. «Bibl. d'Hist. illustrée». Paris, May, str. 284. — Cena fr. 4.

Jest to niezwykle zajmująca karta z dziejów ludzkości, doskonale i przejrzyście skreślona. Autor ze szczególnem zamiłowaniem maluje obraz literatury i życia duchowego, które poprzedziło i wytworzyło ruch polityczny, zmie-

rzający ku wyzwoleniu i zjednoczeniu Włoch. Wyświetlona jest rola pism Mazzini'ego, Niccolini'ego, d'Azeglio'a, Gioberti'ego i Balbo'a, zarówno jak udział czynny Mazzini'ego, Garibaldi'ego, Karola Alberta i Piusa IX. Dla Metternicha wyzwolenie Włoch było niespodzianką; stary lis, który tylko nizkie pobudki umiał brać w rachubę, przeliczył się tam, gdzie szlachetny entuzyazm objął przewodnictwo; tłumaczył się też, jakoby wszystko miał przewidzieć i na wszystko był przygotowanym; «lecz papież liberalny — była to rzecz, która mu nigdy nie przyszła na myśl».

Ernest Lavisse: *Histoire de France depuis les origines jusqu'à la Révolution* (z licznym gronem współpracowników).

T. II, cz. II. A. Luchaire: *Les premiers Capétiens* (987—1137). — T. III, cz. I, tenże: *Luis VII, Philippe Auguste, Louis VIII* (1137—1226). Cz. II. Langlois: *St. Louis. Philippe le Bel. Les derniers Capétiens directs* (1226—1328). — Cena po 6 fr. za tom.

Dwa obszerne dzieła dotyczące historyi Francyi J. Michelet'a i Henryka Martin'a, które ukazały się w r. 1833, jakkolwiek świetne, należą dziś do przestarzałych. Toż samo dotyczy niemieckiej *Geschichte von Frankreich*, G. Al. Schmidt'a, sięgającej do śmierci Ludwika XV (1835—48).

Obecna zbiorowa praca zmierza ku zapełnieniu tej ważnej luki, a czyni to, według uznania krytyków, jak dotąd, w sposób doskonały, czego nie można powiedzieć było o przedsięwziętej na ten sam sposób *Historyi Europy* Lavisse'a i Rambaud'a, która obok rzeczy dobrych zawiera i bardzo słabe, a w sądach wogóle zbyt często grzeszy oportunizmem. Zwłaszcza doskonałe są tomy, opracowane przez p. Luchaire'a. Przedstawienie feudalizmu na początku XI wieku i następująca potem wielka reforma kościelna w połowie tego stulecia; spotęgowanie władzy królewskiej i «odrodzenie» Francyi państwowej w XII stuleciu, stanowią najwybitniejsze punkta pierwszego z wymienionych tomów. Drugi poświęcony jest walce królewskości z innemi potęgami we Francyi, z główną postacią Filipa Augusta, dokoła której się koncentrują. — Mniej przejrzysty jest układ w tomie opracowanym przez pana Langlois.

H. Bergson: *Le rire. Essai sur la signification du comique.* «Biblioth. de phil. contemp.» Alcan., 1900, str. 204. — Cena fr. 2·50.

Autor — znakomity analityk świadomości i jej stanów — obiera za punkt wyjścia założenie, że «śmiech ma znaczenie społeczne». Interes społeczeństwa wymaga możliwej towarzyskości jego członków; przeciwdziała uspołecznieniu nie tylko niemoralność i występek, lecz także «sztywność ciała, umysłu i charakteru». Karą tego rodzaju antispołecznego usposobienia jest śmiech, który wywołuje ono. — Taka jest myśl przewodnia autora, która wszakże oczywiście nie wyczerpuje całości przedmiotu. — Autor poddaje badaniu rozmaite rodzaje komizmu, które dzieli na: 1) komizm ciała i jego kształtów; 2) komizm ruchów i gestów; 3) komizm sytuacyi i słów; 4) komizm charakterów; analizę tych rodzajów, świetnie przeprowadzoną, illustruje autor szeregiem dobrze wybranych przykładów. Książka należy do najlepszych rzeczy w tym zakresie.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

— „**Biblioteka Warszawska**", luty, 1902. Numer rozpoczyna artykuł p. Kallenbacha, poświęcony p. *Antoniemu Małeckiemu*, temu weteranowi literatury, którego prac 50-tą rocznicę w tym roku uroczyście we Lwowie uczczono w teatrze. Życie to długie a pracowite, pełne twórczości na rozmaitych polach. Urodzony r. 1821 w Obiezierzu, już w r. 1841, jako abiturient gimnazyum poznańskiego układa *Życiorys Adama Mickiewicza* na podstawie wiadomości od brata wieszcza, Franciszka, uzyskanych. Pierwsza ta praca ukazuje się w «Orędowniku naukowym» 1842 r. Na studyach w Berlinie ulega urokowi hegelianizmu, już zresztą mającego się ku schyłkowi; pod jego wpływem wydaje rozprawę *O żywej pojmującej się i dokonywającej Narodowości* («Tygodnik literacki», 1843). Uczuwa niebawem pociąg do z życiem bliżej wiążącej się dziedziny, a walka z niemczyzną każe mu obrać za temat *Porównanie pierwotnych związków społecznych u Germanów i Słowian* («Przegląd poznański», 1846). Jednocześnie umieszcza w tem samem piśmie, również jak i w «Roku» szereg rozpraw z historyi włościan, oraz artykuł *O stanowisku i dziełach autora Irydiona* («Rok», 1846), zawierający najlepszy, w duchu demokratycznym napisany, rozbiór *Nieboskiej*. W r. 1850 zostaje profesorem filologii klasycznej, ale już w r. 1853 zostaje zdemisyonowany razem z Polem, Helclem i Zielonackim, wskutek intryg i denuncyacyj. Przeniesiony do Insbrucku, oddaje się pracom dramatycznym: przekład *Elektry*, *List żelazny, Grochowy wieniec*. W r. 1856 po odbyciu studyów nad filologią słowiańską zdobywa katedrę literatury polskiej we Lwowie i rozpoczyna wykłady po polsku, co było wówczas niezwykłą śmiałością. Tłumy go słuchają. W r. 1860 oddaje na konkurs dwie *Gramatyki polskie*. Po pracach z zakresu literatury wraca znów do badań nad dawną cywilizacyą Polski rozprawką *O runach na mikorzyńskich kamieniach* (1872). — Przy założeniu Akademii krakowskiej w r. 1863 układa program dla wydziału jej filologicznego. Obecnie już ma na ukończeniu *Genezę społeczeństwa polskiego*. — P. N. Trepka w artykule p. t.: *Schyłek ekonomiczny Anglii*, przedstawia niebezpieczeństwa grożące pierwszeństwu ekonomicznemu Anglii przez zalanie jej (przy zupełnej wolności przywozu) taniemi wyrobami niemieckiemi — niebezpieczeństwo, które już przed pięciu laty wytknął był E. Williams, obecnie stwierdzający pogorszenie — przez rozwój marynarki niemieckiej, oraz przez współzawodnictwo Ameryki. — We wdzięcznej formie dyalogu p. t.: *Demokracya* p. Wojciech Dzieduszycki opowiada o nieuniknionym postępie demokracyi, a nawet socyalistycznem usposobieniu (?) biurokracyi wiedeńskiej. — P. Kraushar podaje niedrukowany dotąd *Pamiętnik Niemcewicza z lat 1807—9.*

— „**Krytyka**", luty, 1902. W artykule p. t.: *Rola jezuitów w dziejach Polski* rozbiera p. W. Sobieski dwa pierwsze tomy obszernego dzieła X. St. Załęskiego *Jezuici w Polsce*, wykazując stronniczość autora, zbyt pochopnego do przypisywania wpływom protestanckim rozwoju indywidualizmu i anarchii. — P. J. Karski poświęca książce p. W. Załęskiego *Statystyka Królestwa Polskiego* artykuł pod

tym samym tytułem. — P. Reymont kończy szkic p. t.: *Ostatnie godziny.* — P. Marawski pisze z *Poznańskiego.*

— **„Muzeum“**, styczeń, 1901. P. St. Schneider *Nowe poglądy na cywilizacyę grecką* — bardzo pracowicie zebrane wyniki nowszych studyów nad pierwszemi i dalszemi krokami myśli heleńskiej. Autor sam pracował w tym zakresie, wydając szereg rozpraw, dotyczących wczesnych faz cywilizacyi greckiej. Obecnie zestawia wyniki przeważnie literatury filologicznej niemieckiej nad początkiem tragedyi, sofistami i Sokratesem, filozofią przedsokratyczną i t. d. Zdaje się wszakże, iż zbyt wielką rolę przypisuje się tu wpływom mistycznym i religijnym na myśl filozoficzną grecką, która nosi tak wybitne piętno racyonalizmu i tylko jemu właściwej jasności i ścisłości. — Praca ta ukazała się i w odbitce. — P. Karbowiak zajmuje się *Fizycznem wychowaniem* komisyi edukacyjnej.

— **„Wiadomości matematyczne“**, zeszyt 4—6, 1901. Znajdujemy w zeszycie tym, zamykającym ubiegły rok, koniec sprawozdania p. Mereckiego ze *Spostrzeżeń wykonanych w Obserwatoryum im. J. Jędrzejowicza* w Warszawie: Dotyczyły one, prócz obserwacyj nad dwoma kometami, oraz pomiarów czasu pokrycia Saturna przez księżyc, przeważnie badań fotometrycznych i spektroskopowych gwiazdy *Nowej* (zmiennej) w konstelacyi Perseusza oraz mikrometrycznych pomiarów mgławic. P. Rudzki zajmuje się kwestyą *Wieku ziemi.* Thomson obliczył go na 100 milionów lat (od chwili, gdy miała jednostajną temperaturę, wynoszącą około 4000° C.), Berry na 9600 milionów lat. Autor podaje swoją metodę. Przychodzi do wniosku, że zależnie od przypuszczeń co do pewnego współczynnika, liczbę Thomsona wypadnie zmniejszyć na 10 lub 100 razy; p. Danielewicz podaje (według p. A. Markowa) elementarny sposób dowodzenia *Twierdzenia Poissona o prawie wielkich liczb* — tak doniosłego w zagadnieniach statystycznych i filozoficznych.

— **„La Revue“** 1 stycznia 1902 poświęca artykuł pióra p. L. Bollack'a kwestyi *Języka międzynarodowego*, sprawie podniesionej przez kongresy naukowe w Paryżu w r. 1900, a omawianej już parokrotnie w naszem wydawnictwie [1]. Autor sam jest twórcą projektu języka, który nazwał *Langue Bleu*, a który uważa za pierwszą próbę w tym kierunku, opartą na teoryi języka. Nadmieniwszy wkrótce korzyści, jakie osiągnąć można przez dodanie do nauki języka ojczystego w szkołach tego *drugiego* języka, jako organu stosunków międzynarodowych, a mianowicie ze stanowiska *wychowania, stosunków handlowych, warunków społecznych, wolności, stosunków życiowych*, oraz *idei pokojowych*, rozważa autor głównie warunki teoretycznie-językowe, którym odpowiadać powinien taki język. Założona przed rokiem *Delegacya dla przyjęcia języka międzynarodowego* uzyskała już przystąpienie więcej niż 50 towarzystw handlowych i innych, niekiedy bardzo licznych. Obecnie ma przedłożyć tę sprawę *Związkowi międzynarodowemu Akademij.* — *Petite main qui fut meurtrie* — wiersz poświęcony Wrześni.

---

[1]) Ob. str. 57, 91, w roczniku 1901.

Zeszyt z 15 stycznia. P. M. L. Norvis daje szkic *Ruchu literackiego w Stanach Zjednoczonych*. Literatura tego kraju miała swoich znakomitych pisarzy: Cullen Bryant, autor Thanatopsis przed 1820 i F. Cooper przed 1830; od 1830 do 1860: Longfellow, Washington Irving, Edgard Poe, Hawthorne, Holmes, Bayard Taylor; po 1860: Whitman, Bret-Harte, Mark Twain, Russel Lowell i inni. Żadne z dzieł tych autorów — z wyjątkiem *Chaty wuja Toma*, która była zresztą manifestem w sprawie niewolnictwa, nie dosięgło takich kolosalnych wydań, jakie dziś są na porządku dziennym. W połowie zeszłego stulecia powstało Towarzystwo *Dime Novels* (powieści po 10 centów), które zalało rynek księgarski okropnemi utworami, naśladującemi awanturnicze powieści Cooper'a, ale bez cienia jego talentu. One to utorowały drogę książce do najniższych warstw. Wpływ ich na wyobraźnią był odurzający, tak że pastorowie walczyli w swoim czasie z zapałem do powieści, jak z alkoholizmem. Dziś sprzedaż powieści dochodzi do 500.000 egzemplarzy. Cechą dzisiejszych talentów na polu powieściopisarstwa jest niezwykle szybki wzrost popularności: nie znać na nich studyów, pracy, wysiłków ku podniesieniu się: ukazują się niespodziewanie i odrazu zdobywają popularność — nie bez pomocy wszechpotężnej reklamy impressarya - wydawcy. Jak na tem wychodzi literatura — nie potrzebujemy mówić. Ale wydawcy i zręczni autorowie robią miliony. Szowinizm rozbudzony przez ostatnią wojnę spotęgował zapał do powieści historycznej.

D'ri and I (D'ri i ja) Irvinga Bachellor'a ma za temat wojnę z r. 1812 (z Anglią); zaledwie opuściwszy prasę, książka ta doszła do 200.000. Całą załetą jej — potoczystość opowiadania, oraz szereg niespodzianek porywających i prowadzących czytelnika od początku do rozwiązania, nie dając mu ani chwili na rozważanie lub zastanowienie się. — Również popularną jest *Lazare* przez panią Catherwood, która wyzyskała tajemnicę otaczającą losy nieszczęśliwego syna Ludwika XVI: każe mu uciec do Ameryki i tam doświadczać rozmaitych przygód, aż w końcu uzbraja okręt i puszcza się na odzyskanie tronu do Francyi. — *Blennerhasset* Pidgina maluje sceny z okresu Rewolucyi (amerykańskiej) grupując je dokoła postaci historycznej Aarona Burr. — Do najbardziej popularnych należy również *Octopus* Franka Norris'a, przedstawiający pierwszą część trylogii, obejmującej «epopeę zbożową». «Oktopusem» jest tu sieć kolejowa, wdzierająca się swojemi żelaznemi uściskami w pogodne życie farmerów kalifornijskich. Druga część ma przedstawić walki spowodowane przez zboże na giełdzie chicagoskiej; trzecia — to zboże idące do Europy ratować głodnych. — Z pośród dzieł w innym rodzaju, wielką popularność uzyskała (p. t.: *Up from Slavery*) autobiografia Bookera Washingtona, murzyna utalentowanego i dobroczyńcy swojej rasy, znakomitego pisarza, który z wielkim humorem opowiada upokorzenia, jakie znosił, pomimo sławy, z powodu koloru swej twarzy.

— **„Revue philosophique“**, styczeń, 1902 P. H. Bergson p. t.: *L'effort intellectuel* daje studyum z dziedziny psychologii uwagi. Rozważa on wysiłek umysłowy w formie przypominania, pojmowania i interpretacyi, wynalazku (twórczości), a wykazuje, że wszystkie te rodzaje są wynikiem pewnego schematu dynamicznego, będącego wyobrażeniem, ku któremu zmierzają wszystkie ideje, wyrazy i obrazy, który wszakże nie obejmuje samych obrazów, lecz raczej

wskazówki co do kierunków, w jakich iść należy, oraz czynności do wykonania. — P. Milhaud bada *Prawo czterech stanów*, rozwijając myśl Comte'a o trzech stanach. Twórca pozytywizmu poprawnie określił fazy rozwoju, lecz nie miał słuszności, przypuszczając, iż są już wyczerpane. Idąc naprzód otwieramy szeroko drzwi, o których sądził, iż będą nazawsze zamknięte.

— W **„Contemporary Review"** znajdujemy aż dwa artykuły świadczące o tem, jak źle wyszła Anglia na «uprzemysłowieniu» kraju. Jeden z nich p. t.: *Skąd dostać ludzi* przez «Miles'a» (styczeń, 1902), zwraca uwagę na to, że na każdych pięciu zgłaszających się do wojska, trzech okazuje się niezdatnych. Trzy piąte więc ludności angielskiej należy do kategoryi ludzi fizycznie niedoskonałych. W liczbie przyczyn wytyka autor brak mleka w wieku dziecinnym, który powoduje zły rozwój zębów. Wynikiem koncentracyi miejskiej jest, że mleka najmniej jest właśnie po wsiach, gdzie ono się produkuje. Dalszemi przyczynami są: wczesne macierzyństwo i ignorancya matek nie umiejących pokierować wychowaniem. Pozorne zamiłowanie anglików do sportu jest raczej gustem do widoków walki: mała gromadka gra w piłkę, znaczna bawi się, czytając w tanich dziennikach o przebiegu gry, co oczywiście nie sprzyja rozwojowi fizycznemu. — C. W. Sorensen w artykule p. t.: *Back to the Land* (Napowrót do wsi!) wskazuje niejako na środek zaradczy. Systemat rolnictwa jest nawskróś wadliwy, nie zabezpiecza bowiem rolnikowi wprowadzonych przez niego ulepszeń (jak wiadomo, w Brytanii przeważa system drobnej dzierżawy, przyczem dzierżawca nie jest zabezpieczony ani co do trwałości dzierżawy, ani od podwyższenia czynszu). Większa część kraju zamieniona na pastwiska. W Anglii akier daje 30 buszli pszenicy, kiedy w Danii 39 (przeciętnie); jęczmień w Anglii daje 33 buszli z akru, w Belgii zaś 40. Krowy angielskie dają przy tem samem pożywieniu na 30% mniej mleka niż duńskie. Ludność miejska wyradza się fizyczni; autor wątpi, czy może mieszkaniec miasta przetrwać trzy generacye. E. Wright daje artykuł *O rozwoju krytyki we Francyi*. Autor twierdzi, że krytyka literacka francuska przez swoją prawowierność, współdziałanie i ciągłość, stała się najbardziej wpływową i poważną na świecie. Przebiega on jej rozwój od Villemain'a do Bruntière'a; z współczesnych palmę pierwszeństwa oddaje Lemaître'owi, który umie skondensować na niewielu stronicach najświetniejsze sądy, wyrażone w najlepszym stylu.

— **„Pall Mall Magazine"**, styczeń, 1902. Artykuł pani Warwick pod tyt.: *A Rural School* (Szkoła wiejska), opisujący eksperyment edukacyjny, podjęty przez autorkę, wiąże się z narzekaniami i aspiracyami, których wyraz znaleźliśmy w «Contemporary Review». W r. 1897 założyła ona w majątku swoim Dunmow szkołę, która egzystuje, dzięki zapomogom Rady Księstwa Essex i Biura edukacyjnego (ministeryum oświaty), wpisom członków i pomocy prywatnej — głównie samej założycielki. Gromadzi obecnie przeszło 70 uczniów, z których około 40 są pensyonerami. Przychodzący płacą po 6 gwinei rocznie (około 70 rs.); pensyonerowie 30 gw. (315 rs.). Pierwsze dwa lata poświęcone są nauce przedmiotów ogólnego wykształcenia: matematyki, literatury angielskiej, historyi, gramatyki, języka francuskiego, rysunku, chemii, ogrodnictwa i botaniki z zajęciami praktycznemi w laboratoryach. Prócz tego chłopcy ćwiczą

się w stolarstwie, a dziewczęta w gospodarstwie domowem. Autorka zaznacza, że w botanice i herboryzacyi dziewczęta prześcigają wogóle chłopców. — Po kursie elementarnym następuje wyższy (dla obojga płci), który wchodzi w szczegóły nauk rolniczych i pomocniczych do nich (matematyka, chemia, fizyka, biologia). Nabyte jest w sąsiedztwie pole, podzielone na działki około pręta kwadratowego, na których każdy z uczniów uprawia rośliny pastewne, przyczem współzawodniczą z sobą o ilość plonu; jest także pole doświadczalne dla zbóż i mała ferma podzielona na cztery oddziały w celu zaznajomienia z rotacyą płodów. Dziewczęta, obok studyów teoretycznych wspólnych z chłopcami, zajmują się głównie gospodarstwem mlecznem według najlepszych metod, przy pomocy odpowiednich machin. Istnieje także drób i ule. Chłopcy uczą się robót metalowych, ciesielskich i inżynieryi. — Założycielka jest wielką zwolenniczką systematu t. zw. w Anglii *coeducation*, t. j. wspólnego wychowania obojga płci. Większa część wykładów i zajęć odbywa się wspólnie. Wyniki stąd są jak najlepsze. Autorka sądzi, «że nie najmniejszym wynikiem dodatnim jej małej próby będzie wychowanie lepszych mężów i żon i stworzenie szczęśliwszych rodzin».

— **„Fortnightly Review“** za styczeń 1902, zawiera artykuł M. A. Stobarta *The «Either-Or» of Sorren Kirkegaard.* Sorren Kirkegaard jest według sądu autora Tychonem Brahem filozofii duńskiej, a jego «Albo-albo» («Enten-Eller» — jest to tytuł głównego dzieła jego) dotyczy wyboru pomiędzy życiem według zasad estetyki lub etyki. Pierwszy tom tej książki poświęcony jest estetyce, drugi — etyce. Sam autor energicznie przechyla się w wyborze tym ku etyce.

NOWE KSIĄŻKI.

Fr. Drtina: *Ideały výchovy* (Volné kapitoly) Knihovnička Času. Čis. 2. Praha, 1900. — *Ideały wychowania*, przełożyła z czeskiego J. Kietlińska-Rudzka. Warszawa, 1901. — Cena kop. 15.

Zanim przystąpimy do tego dziełka, winniśmy kilka słów o jego autorze, którego pierwsza to praca ukazuje się w przekładzie polskim. P. Franciszek Drtina jest profesorem filozofii na uniwersytecie czeskim w Pradze i współredaktorem dwumiesięcznika filozoficznego «Česka Mysl». Poświęca się przeważnie zagadnieniom pedagogicznym, a zwłaszcza dotyczącym wyższego wykształcenia. Z pism w tym kierunku wymienimy: *Nástin dějin vyššiho školství a theorií paedagogických ve Francii od doby Rewolucyi.* (Wykształcenie wyższe i teorye pedagogiczne we Francyi od czasów Rewolucyi) Dil I (1789—1814); *Vyšši výchova dívči ve Francyii* (Wyższe wykształcenie dziewcząt we Francyi); *Gymnasium, jeho dějiny a nynějsi organisce; O appercepci a jejím významu ve vyučování.* Do historycznych należą rozprawy o *Chrześcijaństtwie*, o *Podręczniku Epikteta* i inne.

Rozprawka, której przekład zawdzięczamy p. Rudzkiej, jest próbą naszkicowania ideałów wychowawczych najbliższej przyszłości na podstawie ich rozwoju historycznego. Autor przebiega ideały wychowania różnych okresów

historycznych; wykazuje naturalistyczny charakter helleńskiego *(Kalokagathia)*, supernaturalistyczny chrześcijańskiego, próbę syntezy i indywidualizm w dążeniach wychowawczych odrodzenia. Dotychczas wykształcenie ograniczone było prawie wyłącznie do mężczyzn i to do klas zamożniejszych. Luther żąda szkół dla wszystkich klas i dla obojga płci. Wymownie za tem przemawia także Komensky. Jednocześnie z rozwojem narodowości nowożytnych, wychowanie staje się narodowem. Szkoła sekularyzuje się, wychowanie przybiera charakter realistyczny i praktyczny, dzięki hasłu Bakona: «wiedza, to potęga»; staje się ono wyłącznie intelektualistycznem w wieku oświaty, kiedy pokładane są w nim wielkie nadzieje — odrodzenia ludzkości przez wszechwładztwo rozumu. Bazedow i Pestalozzi wyciskają piętno swoje na ideałach wychowawczych XVIII wieku. Pierwszy nadaje im cechę encyklopedyzmu (w wykształceniu); drugi podnosi pierwiastek uczuciowo-społeczny i moralny.

Wiek XIX ogranicza wzlot aspiracyj swego poprzednika, ale też jest praktyczniejszy w przeprowadzeniu wymagań. Wychowanie dzisiejsze powinno być bardziej przystosowane do życia. Nie zaniedbując historyi, bez której nie można pojąć teraźniejszości, powinno zaznajamiać z techniką współczesną. «Z postępem religii ku ideałowi etycznemu i wzajemnej tolerancyi, wykład religii w szkołach musi naturalnie uledz reformie». Głównie zaś pozbyć się powinien antropomorfizmu. Wykształcenie mniej polegać powinno na pamięci i znajomości faktów, ile na samodzielności w rozumowaniu. «Zagadnienie społeczne wraz z trudnemi problematy życiowemi, pod którego znakiem wstępujemy do nowej doby, tworzy właśnie nowe ideały wychowania». Wychowanie współczesne powinno wpajać dziecku przekonanie, że rodzi się nie dla siebie, lecz dla ludzi i dla ideałów ludzkości.

Pomimo szczupłej objętości, książeczka ta daje wiele myśli. Gorąco ją polecamy naszym czytelnikom. — Przekład miejscami niejasny, wogóle wszakże zadawalniający. Uderzyła nas dowolność w rozkładzie paragrafów (użycie *alinea*). Korekta pozostawia wiele do życzenia. Jest i opuszczenie niewielkie; zapewne nie z winy tłumacza.

Ch. Letourneau: *La psychologie éthnique.* Paris Schleicher fr. («Bibl. des sciences contemporaines), 1901, str. 556. — Cena fr. 6.

Autor tej książki znany jest czytelnikom polskim z przekładu niektórych prac poprzednich. Metoda, którą posługuje się, polega na zestawieniu odpowiednio dobranego materyału etnograficznego, tak iżby z porównania sam czytelnik mógł wytworzyć sobie obraz stopniowej ewolucyi rozmaitych zakresów życia umysłowego i spolecznego. W ten sposób dał w szeregu tomów następujące ewolucye: *własności*, *rodziny*, *niewolnictwa, handlu*, *wychowania*, *polityczną*, *literacką*, *religijną*. Zestawienia te nie mają charakteru syntetycznego; autor nie wchodzi głębiej ani w krytykę źródeł, ani w analizę materyału umożliwiającą następną syntezę, a uogólnienia, o ile są wygłaszane, mają raczej charakter dedukcyj, wysnutych z ogólnych zasad apriorycznych, niż istotnie wynikają z materyału podanego. Mimo to, dzieła jego mają tę zaletę, iż dając w ręce czytelnikowi niezwykle obfity materyał, zebrany i ugrupowany właściwie, pozwalają samemu snuć dalsze wnioski. Napisane są przytem lekko i żywo, tak, iż czytają się z łatwością, a idea sympatyczna i postępowa zawsze przewodniczy autorowi.

W obecnym tomie, mającym ten sam charakter, co i poprzedzające, stara się autor dać charakterystykę porównawczą umysłowości rozmaitych ras. Zaczyna więc od omówienia życia umysłowego zwierząt, jako przygotowania do takiegoż życia człowieka (R. I); dalej wierny mottowi, które sam wygłosił: że «człowiek pierwotny jest tem, czem małoletni ucywilizowany», daje charakterystykę życia umysłowego dziecka (R. II); przechodzi następnie do rozbioru treści świadomości człowieka dorosłego (R. III); na podstawie uzyskanych danych, kreśli w rozdz. IV umysłowość człowieka pierwotnego, której bilans tak się przedstawia: tyrania potrzeb odżywiania [1]); altruizm obywatelski; ubóstwo życia uczuciowego; estetyka dziecinna. W dalszym ciągu kreśli autor typy umysłowości u ludów Afryki, Ameryki, Azyi południowej, Chin, Egiptu, rasy semickiej, Indyj wschodnich, helleńskiej, rzymskiej, średniowiecznej i nowożytnej (typu przemysłowego). W ostatnim rozdziale daje wreszcie «syntezę ewolucyi umysłowej».

Ed. Toulouse: *Le cerveau.* (Petite encyclopédie scientifique du XX-e siècle). Paris, 1901, str. 156. — Cena fr. 2·50.

Tomik ten stanowi jeden z seryi, której całość wytworzyć ma «Encyklopedyą naukową». Poświęcony jest anatomii i fizyologii mózgu. Pierwsza część obejmuje pobieżny rzut oka na mózg w szeregu zwierząt. Druga, poświęcona anatomii, traktuje o rozwoju embryologicznym mózgu i stopniowem kształtowaniu jego powierzchni; o ogólnym charakterze tego organu, o topografii zewnętrznej, o budowie anatomicznej, histologicznej, o osłonach i naczyniach mózgu. Część fizyologiczna rozważa przedewszystkiem wpływ mózgu na ruchy; mechanizm mowy, wytwarzania obrazów pamięciowych słów, pisma, wypadki rozmaitego rodzaju afazyj zajmują względnie dużo miejsca i doskonale przedstawione są zapomocą schematów; dalej idą umiejscowienia psychiczne i rzut oka na psychologią fizyologiczną.

Wszystkie części przedstawione są w należytem ustosunkowaniu; wykład jasny, przejrzysty, nieco za pobieżny, ale nie omijający nic istotnego. Wiadomości w tym tomiku podane, wystarczą temu, kto chce mieć ogólne pojęcie o przedmiocie, lub też mogą służyć za wstęp do głębszych studyów.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. M. M. w Stryju.* Co do wypisów, najprędzej zalecibyśmy K. Mecherzyńskiego *Przykłady i wzory z najcelniejszych poctów i prozaików polskich* (z życiorysami krótkiemi) wyd. drugie, 1887—8. Dwa tomy str. 617 i 651. Cena złr. $4^1/_2$. — Do fizyki elementarnej najlepsze są: St. Kramsztyk *Wiadomości początkowe z fizyki*, Warsz., 1886 (dwie części); jeszcze popularniejszą jest jegoż *Fizyka bez przyrządów*, Warsz., 1891—3, dwie książeczki (po 75 ct.). — Trzecie pytanie w następnym zeszycie.

[1]) Autor już w jednem z pierwszych dzieł swoich: *La sociologie d'après l'ethnographie* (1880) wytknął takie stopniowanie potrzeb w miarę rozwoju cywilizacyi: odżywianie, życie zmysłowe, uczuciowe, społeczne, intelektualne. Przewaga każdej z nich znamionuje pewien okres rozwoju czyli «wiek ludzkości».

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**. Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**.